Nr 6. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 6 lutego 1938



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
l. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Ostrożny.

Sędzia poucza świadka:

— Zeznania swoje będzie pan musiał zaprzysiąc. Proszę więc mówić tylko to, co pan osobiście widział, a nie to, co panu ktoś, kiedyś i gdzieś opowiadał. Kiedy się pan urodził?

— Wysoki sądzie! To wiem tylko z tego, co mi opowiadali.



Stałe ceny.

W sklepie jest napis: „Stałe ceny".

Pomimo to kupujący targuje zażarcie, wreszcie uzyskuje od kupca zniżkę kupowanego towaru.

— Przecież mi pan opuścił! — powiada. — Po co więc pan pisze, że są tu stałe ceny?

— Bo wie pan, u mnie są stałe ceny, tylko ja ich od razu nie mówię.



Przed pawilonem.

Przed pawilonem sowieckim na Wystawie paryskiej zatrzymał się Anglik. Patrzy na symboliczną parę z kamienia, kobietę i mężczyznę, którzy zdają się biec, wznosząc nad głowami młot i sierp.

— Co to ma oznaczać? — pyta Anglik Francuza.

— To oznacza Francję pod rządami Frontu Ludowego, czyli bolszewickiego. Jeszcze krok naprzód i bęc...



Dobra odpowiedź.

— Wie pan, zostałam agentką ubezpieczenia od ognia.

— Tak? Niech więc mnie pani zaasekuruje od ognia miłości do pani.

— Nie mogę, słomianych budowli nie ubezpieczamy...



Granice cierpliwości.

Znakomity chirurg Dr Sanek jest ogromnie roztargniony. Pewnego razu po skończonej operacji zwraca się do pacjenta:

— Niestety, będę musiał otworzyć jamę brzuszną, gdyż zostawiłem w niej nożyczki.

Pacjent bez szemrania poddał się zabiegowi. Następnie okazało się, że doktór zapomniał wyjąć gąbkę. Po raz trzeci otworzył więc jamę brzuszną i zaszył z powrotem. Odsapnął z ulgą, lecz nagle zbladł.

— Mój Boże! Zostawiłem w pańskim brzuchu moje rękawiczki!

Chory zniecierpliwił się.

— Dość tego! — wyszeptał z trudem. — Ma pan u mnie 10 złotych. Kupi pan sobie nowe!...



Słabe serce.

— Musi się pan wystrzegać wszelkich wzruszeń — powiada doktór do chorego — bo pan ma słabe serce.

— Panie doktorze, pan ma rację! Wobec tego, niech pan nie żąda ode mnie zapłaty za wizytę!

Kto ma rację?

Gdy Mark Twain był redaktorem pewnej amerykańskiej gazety, wdał się w ostrą polemikę z młodym oficerem, któremu w końcu tak dopiekł, że ten przysłał humoryście sekundantów z następującymi warunkami pojedynku: trzykrotna wymiana kul, dystans 10 kroków.

W odpowiedzi Mark Twain wysłał swemu przeciwnikowi taki list;

Szanowny Panie!

Uważam rozstrzygnięcie naszej różnicy zdań w drodze pojedynku za bezcelowe i wielce niebezpieczne. Pan może mnie trafić, ja mogę trafić Pana! — Obu będzie szkoda.. Proponuję więc coś innego: niech Pan idzie do lasu, wyszuka sobie drzewo, mniej więcej mojej wielkości, odmierzy 10 kroków i trzykrotnie do niego wystrzeli. Trafi Pan w drzewo, to Pan miał rację, nie trafi Pan, to słuszność była po mojej stronie!

Z poważaniem
Mark Twain.

Nr 6. Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 6 lutego 1938



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Wiara w czary u ludu.

Choć w czasach dzisiejszych, naogół biorąc, czarownice należą do przeszłości, to jednak ludzie koniecznie pragną czegoś, co jest nadnaturalnym. Pewien uczony powiedział, że ludzie przepadają ze rzeczami nęcącymi a nic nie wartającymi i zadowoleni są gdy ich kto tumani.

W czasach dzisiejszych czarodziejstwo nie jest profesją połączoną z niebezpieczeństwem. Wprawdzie osoby, sprzedające jakiś tam napój miłosny lub oszukując ludzi na tle czarodziejstwa mogą być aresztowane, jednak nie potrzebują się obawiać, że będą powieszone, utopione lub na stosie spalone.

Dawne czarownice były starymi, w nędzy żyjącymi kobietami utrzymującymi się ze skromnych wynagrodzeń za zioła lub środki czarodziejskie. Kobieciny używały laski szczególnie wtenczas, gdy cierpiały na reumatyzm lub na inną chorobę. W ten sposób kobiety te dotąd na rycinach są przedstawiane. Lud przypisywał im jakąś wiedzę tajemniczą, chociaż prócz znania ziół leczniczych i wierzenia w zabobony nic więcej nie wiedziały. Położenie tych staruszek było godne pożałowania. Biada im, gdy w sąsiedztwie krowa zdechła lub choroba zaraźliwa się pojawiła — wtedy groziło im niebezpieczeństwo i odpowiedzialność w takich wypadkach spadała na nie.

Jakkolwiek niektóre zioła w rzeczywistości posiadają własności lecznicze, to jednak w czasach ciemnoty wierzenia w pewnych kierunkach dochodziły do absurdu. Przypisywano na przykład korzeniom pewnej rośliny (pokrzyk) własność leczniczą wtenczas, jeżeli korzeń ten wyciągnięty zostanie z ziemi przez psa. Aby korzeń taki posiąść, ludzie zabobonni odgrzebywali korzeń pokrzyku, przywiązywali głodnego psa do korzenia, a następnie rzucali mu w nieznacznym oddaleniu kawałek mięsa. Pies, rzucając się za mięsem, wyrywał korzeń ze ziemi.

Za czasów rządów króla angielskiego Karola II utwierdziła się między ludem wiara, że kogo król ręką dotknie, tego wyleczy z choroby skrofulicznej. Chorych prowadzono przed tron królewski, a król pogłaskał każdego po policzkach i dotknął szyję pacjenta złotą wotywą. Mimo, że ceremonia ta nikogo nie uzdrowiła, trudno było lud zabobonny o bezskuteczności tej ceremonii przekonać.

Wiara w czary tkwi w naszym narodzie do dnia dzisiejszego, a panoszy się jak za dawnych czasów wszędzie tam, gdzie brak oświaty. Do miejscowości najwięcej dziś „zaczarowanych" należą Kresy. Wyobraźnia bowiem wywiera silny wpływ na człowieka nieoświeconego, a przede wszystkim na kobiety. Chore osoby przywiązują do grzecznego obejścia się większą wartość, niż do wiedzy lekarza.

Ileż to mamy ludzi, którzy dotąd jeszcze wierzą w istnienie upiorów i duchów? Medium zarobkujące na wywoływaniu duchów zmarłych, jest tym samym, czym były czarownice w czasach dawnych. Jeżeli istnieją takie rzeczy, jak duchy, nie są one bezwarunkowo czymś nadnaturalnym, lecz są to zjawiska oparte na prawie natury, jakich dotychczas jeszcze nie pojmujemy.

W dawnych czasach kobiety były pierwszymi lekarkami. Wśród ziół szukały one roślin leczniczych. W swym prymitywnym przekonaniu, że każda choroba pochodzi od złych duchów, szukały one przede wszystkim ziół gorzkich, bo goryczą ziół — ich zdaniem — najprędzej można diabła z człowieka wypędzić. W tych poszukiwaniach udało im się wyszukać zioła, mające własności lecznicze. Za tę pracę wiedza nowoczesna jest dawnym czarownicom wdzięczną. One to bowiem w studiach botaniki pierwsze zrobiły znaczny postęp.

Czarodziej Twardowski.

(Ciąg dalszy).

O. Twardowski w podróży.

Mistrz siedział ciągle zamyślony, a nic nie przerywało jego dumania, w którym jak człek nie mający celu i nadziei, który dosiągł wszystkiego, czego pragnął a nie miał czego zapragnąć więcej, przebiegał on swoje życie przeszłe, sądząc je i głęboko się nad nim zastanawiając. Wśród takiego dumania wpadł nagle do komnaty mistrza dworzanin królewski i, rzucając ciężki łańcuch złoty, zawołał:

— Mistrzu — król rozkazuje ci, abyś wyjechał z miasta. Oto od niego pamiątka i podarek.

— Pamiątka? — spytał poważnie, z uśmiechem nieco wzgardliwym Twardowski. — Jeśli tylko pamiątka, przyjmuję, jeśli się ma zwać nagrodą — nie chcę jej. Lecz cóż mi tam prawisz o wyjeździe?

— Taka jest wola królewska, życzenie jego, abyś waszmość wyjechał niezwłocznie. Cały dwór, całe miasto wie o wypadku tej nocy. Ciekawi dworscy podsłuchali u drzwi i słyszeli, gdy król zawołał: „Barbaro!“ widziano cienie jakieś błąkające się po krużgankach, w sali został swąd trupi nieznośny. Posądzają króla o czary, ciebie o oczarowanie go umyślne i naprowadzenie na to, aby się za pomocą diabła (tu splunął i przeżegnał się dworzanin) znosił z umarłymi. — Do jutra rana wieści te bardziej jeszcze się rozejdą po mieście. — Na co więc masz tego czekać? — Jedź, nie pokazuj się tu i dozwól ludziom zapomnieć przynajmniej o tym. Jeśli ci nie chodzi o siebie, szanuj w tym wolę króla i jego spokojność. Gdy cię tu nie ujrzą, pogłoski ustaną, łatwo będzie zadać fałsz rozsiewającym je, nikt im nie da wiary.

Twardowski, potrząsając głową, odpowiedział:

— Myślisz że waszmość, iż mnie jak pierwszą z brzegu bezzębną babę, co lata na łopacie, można dowoli wezwać, a potem wypchnąć za drzwi kolanem? Alboż ten, co wyzwał ducha ze świata lepszego, nie potrafi człowieka wywołać z tego świata na inny?

Dworzanin trząść się począł i blednąć.

— Ależ mistrzu — odpowiedział prędko — za cóżbyś się miał mścić, i co cię mogło w tem obrazić? Idzie tu o twoją spokojność, o twoją sławę.

— O moją! Ho! moja się niczego nie lęka: głupiemu ludowi zamknę gębę, gdy zechcę, i oczy byle czym zamydlę — bądź spokojny.

— Nie sądź tak waszmość — odrzekł jeszcze pospieszniej dworzanin. — Nie sam głupi lud, jak go zowiesz będzie na czary około króla odbyte wrzeszczał. Dowiedzą się łatwo panowie radni i senatorowie — wezmą cię i proces ci wytoczą, a proces taki może na stos poprowadzić.

— Alboż ja, myślisz waszmość, dam się wziąć i dam się sądzić?

— Nie — i właśnie dlatego mówię waszmości od króla: wyjeżdżajcie rychło z Krakowa.

Twardowski się zamyślił.

— Król mi to rozkazuje?

— Król ci to rozkazuje, ja radzę.

— Król rozkazuje!... rozkazuje! — powtarzał, uśmiechając się Twardowski — czyż nie większą ja mam władzę od niego, kiedy on mojej potrzebował pomocy?

Dworzanin umilkł, niespokojny, a po chwili na próżno stanowczej czekając odpowiedzi, rzekł:

— Zresztą, mistrzu, rób jak chcesz i bądź zdrów. To mówiąc spiesznie, przelękniony oddalił się.

Twardowski powstał i chodził — rzucił łańcuch o ścianę i podeptał — potem podjął go i włożył na szyję, jakby się rozmyślił, a nakoniec zawołał Maćka.

— Maćku — rzekł — siadaj na koń i jedź ze mną.

— Mistrzu, skądże konie?

— Jakto? nie ma koni?

— Nie było ich nigdy u nas.

Mistrz poszedł, wziął zgasły węgiel z komina i, ująwszy go, wymalował nim parę koni na białej ścianie izby. Potem rozkazawszy jeszcze raz Maćkowi siadać na mniejszego podjezdka, sam na większego nogę założył i wyjechał oknem na ulicę, zakląwszy wprzód próg izby, aby nikt do niej wejść nie mógł w czasie jego nieobecności. Malowane konie właśnie się wysuwały oknem, gdy Kraków się budził, a pracowici ludzie zaczynali już pokazywać się na ulicach. Postrzeżono je i rano całe miasto wiedziało, że Twardowski wyjechał równo ze świtem na malowanym koniu.

Nie było jeszcze zupełnie ciemno, gdy Twardowski ze swoim towarzyszem, na wpół drogi porzuciwszy konie zmęczone, a posiadawszy na koguty, złapane gdzieś we wsi na śmiecisku, przybliżali się do miasteczka Bydgoszczy. Jak tylko mistrz ujrzał opasujący je wał, bramy i bielejące domostwa, powitał je skinieniem ręki, i natychmiast wszystkie koguty i kury całego miasteczka, i wszystkie sowy z dzwonnic, poddaszy i wszystkie nietoperze z piwnic i sklepów odezwały się — witając go nawzajem. — Powstał stąd tak wielki hałas, że zagłuszył dzwony, bijące na Anioł Pański. Zaczem wjechali przez bramę w miasto, na kogutach siedząc, a lud, zgromadzony na przyzbach domów, szedł za nimi i zbierał się tłumnie, wołając na dziwowisko niesłychane. — W towarzystwie tłumu który ich otaczał, dostali się do gospody w rynku pod znakiem Zgorzelca, tu zsiedli ze swych rumaków i udali się do izby gościnnej, Pod oknami gospody była już niemal cała ludność, wołając, krzycząc, szemrząc i rozmaicie zgadując, jacy to podróżni na kogutach przyjechali. Twardowski, aby się jej pozbyć, wysłał Maćka z oznajmieniem ludowi zgromadzonemu, iż przybył wielki mistrz, czarnoksiężnik, który czas jakiś tu zabawi, a tymczasem potrzebując spoczynku, zaleca wszystkim, aby się po domach rozeszli. Maciek, wyszedłszy na ganek gospody, powiedział, jak umiał, to, co mu kazano; lud tymczasem wołał i wykrzykiwał:

— Niech nam jakie dziwo pokaże!

— Niech mnie uleczy!

— Niech mi da pieniędzy!

— Niech mego męża wskrzesi!

Niespokojna to była noc w Bydgoszczy i mało kto zasnął przed świtem; niespokojność opanowała wszystkich i nikomu skleić powiek nie dawała.

Nazajutrz rano gospoda była pełna i drzwi alkierza, w którym był mistrz, oblężone, ale Twardowski, nie w humorze radzenia, wyszedł kominem i usiadł na dachu, aby odetchnąć nieco świeżym powietrzem. I tu go przecież spostrzeżono, poczęto wołać ze wszystkich stron, wzywać, prosić i krzyczeć, aż ubłagany, nareszcie zszedł do izby i kazał drzwi wszystkim potrzebującym rady otworzyć.

Naówczas to trzeba było widzieć, jak się tam ludzie cisnęli, co to była za wrzawa, jaki ścisk. Starzy i młodzi, wszystkich stanów, wiar i obojej płci

przychodzili — jedni w nadziei pomocy, drudzy dla ciekawości.

Twardowski przypuszczał ich do siebie z kolei.

A najprzód wcisnęła się stara baba bez zębów; o kiju, z różańcem w ręku, książką pod pachą, z pręgą fioletową na nosie, od ucisku częstego okularów zostawioną, oszarpana i obłocona. — Ta, wdowiego czepca podnosząc nieco, odezwała się chrapliwym głosem:

— Kłaniam się dobrodziejowi memu miłemu. — Mójże ty mileńki, kiedy ty taki mądry, dajże ty mnie męża. Już trzy roki, jak mój nieboszczyk pochowany za miastem, a dotąd nikt się do mnie nie swata. — Taki to teraz świat zepsuty, że tylko do młodych lgną wszyscy.

Mistrz jej odpowiedział:

— Wykop, co masz w głowach łóżka zakopanego i wsyp w kufer stary — a pójdziesz za mąż prędko.

Ledwo tych słów domówił, kopnęła się staruszka, a za nią w ślady czeladnik nieboszczyka jej męża białoskórnika, i nim zaszli do domu, już się jej w drodze oświadczył, a nazajutrz się zaraz oboje pobrali.

Nastąpił gruby i otyły mieszczanin, który skrobiąc się w głowę i ściskając kapuzę pod pachą, przestępował z nogi na nogę, szukać się zdawał języka w gębie, bo stał i milczał, próżno widocznie siląc się coś powiedzieć. Biedził się i pocił, połą i rękawem czoło swe ocierał i chrząkał.

— Cóż to waści? — zapytał go Twardowski.

— Ciężka bieda — odpowiedział wreszcie, pokaszlując, mieszczanin — od jakiegoś czasu oczarowali mnie. Mam złą wiedźmę sąsiadkę, która do nas coś ma i urzekła nam gospodarstwo, dobytek, wszystko — tak, że licho wie, po jakiemu się u mnie dzieje.

— To fraszka — odpowiedział mu mistrz. — Zakop tylko pod progiem domu piórko, dodaj do tego garść bylicy i wyżlinu, a w chacie powieś święto-Jańskie ziele, upewniam, że żadne straszenia cię nie dotkną.

Ukłonił się potrójnym nawrotem do ziemi mieszczanin i spiesznie począł cisnąć się nazad przez tłum do domu.

Wyrwała się natychmiast jakaś jejmość w potarganym czepcu na głowie, rozczochrana, czerwona, jak księżyc, gdy wschodzi, oszarpana, obłocona.

— Aj, dobrodzieju, ratuj! — zawołała. — Ty, co wszystko umiesz i wszystko możesz, zrób ty między nami zgodę. Już rok, jak żyjemy z sobą, by tłuczek z makutrą, a kłócim się, szarpiem, swarzym, bijem noc i dzień, aż sąsiadom nawet spokoju nie dajemy. Mnie się zdaje, że to on winien, a on powiada, że to ja. On nawet to bardzo dobre człeczysko, i jać niczego kobieta, a jak się nas dwoje zejdzie, niech Bóg nie dowodzi, co się dzieje! A gdybyś ty mógł, dobrodzieju, na to poradzić, jużbym ja tobie dała, czegobyś tylko żywnie chciał, bo dalibóg, dłużej w tym ogniu wytrwać nie można, choćby człek był aniołem świętym.

— Można dać temu radę — odpowiedział mistrz poważnie — postarajcie się tylko o samca wronę i wronę samicę. Jejmość noś zawsze serce samicy, twój mąż samca, nie porzucając nigdy, a zobaczycie, że zgoda do domu powróci.

— Pewnież to mój dobrodzieju?

— Najpewniej, Idź z Panem Bogiem.

To mówiąc. Twardowski uśmiechnął się szydersko, tuląc swój śmiech w rękawie sukni.

— Tylko pamiętaj — dodał — przez pierwszy tydzień, choćby cię mąż łajał, bił, choćby się nie wiem jak nad tobą znęcał, zawsze mu ustępuj.

— Ustępować? hę? — zawołała kobieta — a jakże to długo?

— Tylko przez jeden tydzień.



...Wjechali przez bramę w miasto.

Tydzień, trochę to długo, ale już ja na jegomościne słowo spróbuję.

Druga za tą kobieta cisnęła się do stołka, na którym mistrz siedział, i płakała.

— Jegomościuniu — powiedziała płaczliwie ocierając się fartuchem — mężysko mnie zwodzi, ma jakieś tajemnice przede mną kryje się ze wszystkim, nigdy mi nic powiedzieć nie chce, ażem wyschła z tego wielkiego żalu, że tak mi nie ufa.

— Weź i jedz rano o świcie kwiatek, który się zowie trepka Matki Boskiej, popij go trzema hastami wody deszczowej, zbieranej o północku, a o wszystkim, o czym tylko wiedzieć zażądasz, będziesz natychmiast wiedziała.

Kobieta, jak oparzona, pobiegła do domu.

— A zatem — odezwał się Twardowski — dość już tych rad, wy zaś, reszta, ruszajcie także do domu; nie mam więcej czasu.

Mimo tego wezwania, ciżba, zalegająca izbę, nie ruszała się, a mnóstwo naciskało jeszcze. Próżno mistrz rozkazywał i groził: każdy innym głosem, każdy inszym zaklęciem prosił, błagał, aby choć jemu jednemu poradził, dopomógł. Mieszały się głosy dziwaczne, wyciągały ręce, posuwały najrozmaitsze postacie; aż widząc, że temu końca nie będzie, mistrz obejrzał się i, spotkawszy w kącie starą wytartą miotłę, zawołał do niej, aby wszystkich precz wypędziła.

Posłuszna, wnet ruszyła się, stanęła wystrzępiona już staruszka, i nuż w lewo i w prawo kręcić sie i zamiatać gości na wielką kupę, ze wszystkich stron zgarnując. Widząc, że nie żarty, wynieśli się wszyscy, popychając i tłocząc, za drzwi, które miotła zatrzasnąwszy za nimi, stanęła w pośrodku izby, czekając dalszych rozkazów. — Twardowski krzyknął

— Miotła, w kąt!
I miotła poszła w kąt posłuszua.
(Ciąg dalszy nastąpi).

Dawne karnawałowe wyścigi żydów.

Karnawał jest jednym z najstarszych ludowych obchodów i źródła jego doszukiwać się należy w starożytnych wierzeniach. W Grecji przebrania i maski ukazały się po raz pierwszy podczas obchodu święta Chleba i Wina. Obchody te zawędrowały później do Rzymu, gdzie na cześć bogów Jupitera, Wenery i Saturna nazwane zostały „saturnaliane“ albo też „bachanaliami“.

Najbardziej też charakterystyczne obchody karnawałowe spotykamy w średniowiecznym Rzymie. Urządzano też w tym czasie na tak zwane „corso“ wyścigi dzieci, starców i... żydów, którzy nago biegli do mety, gdzie w nagrodę otrzymywali sztukę płótna. Po drodze publiczność chłostała zawzięcie zwłaszcza żydów, jakby dla przypomnienia im, że biczowali oni niegdyś Chrystusa. Chęć zdobycia sztuki płótna nie odstraszała żydowskich śmiałków od tęgich razów, zadawanych im przez rozbawioną a nienawistnie do żydów usposobioną publiczność. — W czasie tych obchodów obrzucano się również różnymi przedmiotami.

Blasku przepychu i wspaniałości nabrały te obchody dopiero w XVII wieku. Piękniejszy jeszcze niż w Rzymie był wówczas karnawał w Wenecji, gdzie już natura i architektura stworzyły do tego odpowiednio piękne ramy. Cudne korowody pieszych i gondoli stanowiły widok nie do opisania. Szał karnawałowy trwał tam bez przerwy 8 tygodni i w tym czasie prawie wszyscy mieszkańcy tego miasta chodzili w maskach.

W wieku XVIII osiągnął Karnawał największy rozkwit. Nie było chyba narodu na świecie, któryby nie obchodził zwyczaju karnawałowego. Nawet murzyni w Ameryce, pomalowawszy twarze na biało, tańczyli do białego rana czy to przy świetle księżyca, czy pochodni lub innych kolorowych świateł, racząc się przy tym smacznymi przekąskami jakoteż i napojami.

Niemcy urządzali wspaniałe pochody rycerzy i halabardników, a kończyły się one zazwyczaj pijaństwem i obżarstwem.

Anglicy, jako zimny naród, przebywali więcej w domu, pijąc olbrzymie ilości tak zwanego whisky i gin'u. Amerykanie północni urządzali pochody poświęcone wróżbie dobrych zbiorów. We Francji król nawet brał udział w pochodach z początku dyskretnie, aż póki Ludwik XV nie wprowadził oficjalnej zabawy w operze, której tradycja w czasie karnawału utrzymuje się do dzisiejszego dnia.

W 75 rocznicę powstania styczniowego.



Pan Marszałek Śmigły-Rydz wysłuchuje przemówienia sędziwego weterana-literata porucznika Mamerta-Wandalli.

W 75 rocznicę powstania styczniowego.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy już tak nieliczną grupę sędziwych powstańców styczniowych, bawiących w 75-tą rocznicę powstania w gościnie u Pani Marszałkowej Piłsudskiej.

Obok Pani Marszałkowej siedzi Pan Marszałek Śmigły-Rydz. U stóp swojej Matki siedzą na ziemi Wanda i Jadwiga Piłsudskie, dwie córki Marsz. Piłsudskiego.

Zastęp tych sędziwych bohaterów corocznie się zmniejsza i wkrótce zniknie to żywe muzeum bohaterskiego wysiłku narodu polskiego o wolność Rzeczypospolitej.



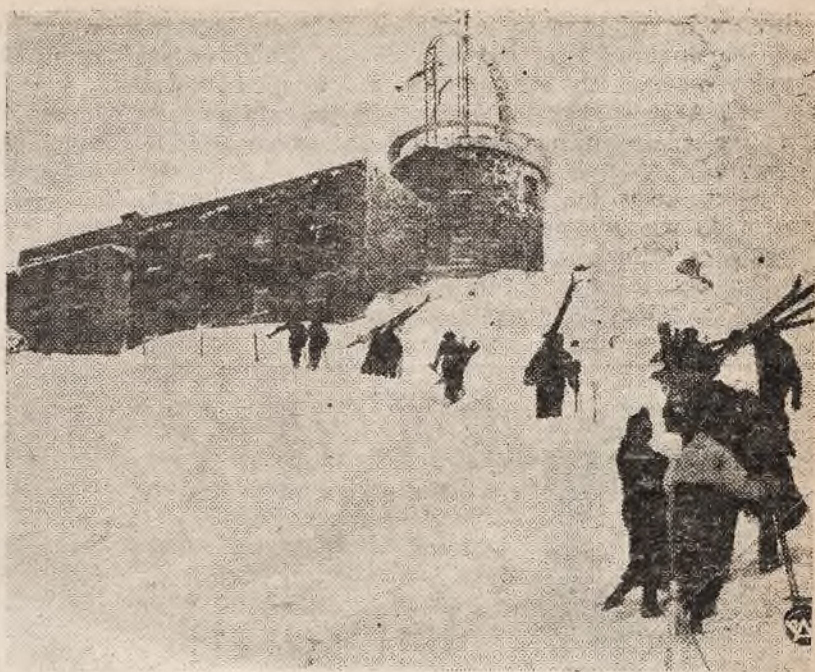
Pierwsze wysokogórskie obserwatorium meteorologiczne na Kasprowym Wierchu

Onegdaj odbyło się poświęcenie przez kapelana przybocznego Pana Prezydenta Rzeczypospolitej ks. dziekana Humpolę pierwszego w Polsce Wysokogórskiego Obserwatorium Meteorologicznego, zbudowanego na wysokości około 2 tysięcy metrów na Kasprowym Wierchu w Tatrach.

W uroczystości inauguracji Obserwatorium wziął udział minister komunikacji Ulrych, wiceminister Bobkowski, dyrektor państwowego Instytutu Meteorologicznego Dr. Blaton, oraz reprezentujący świat naukowy profesorowie uniwersytetu.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy budynek Obserwatorium (zbudowany z kamienia, złożony z 13 pomieszczeń).

Przeciągające poniżej chmury pozwolą Obserwatorium temu na badanie przestworzy, gdy gdzieindziej zachmurzenie na to nie dozwala.



Szaleństwa przyszłej wojny.

W sferach chemików, którzy zajmują się specjalnie sporządzaniem preparatów gazowych i bomb gazowych dla celów wojennych wyrażana jest często sensacyjna opinia, że nasza cywilizacja zostanie zniszczona w gigantycznym ataku gazowym. Z większym prawdopodobieństwem i usprawiedliwieniem, popartym precedensami historycznymi, można jednak przypuścić, że to raczej ogień odegra ostatnią i decydującą rolę zniszczenia. Wojskowi rzeczoznawcy wyrażają zgodnie opinię, że prawdziwym wielkim niebezpieczeństwem dla miast w przyszłej wojnie nie będzie gaz trujący, lecz pożar, wywołany bombami wzniecającymi ogień. Po zawieszeniu broni w wojnie światowej Francuzi znaleźli w niemieckich składach amunicji wielką liczbę małych bomb ważących zaledwie dwa funty. Po zbadaniu ich okazało się, że zawierały termit, który zapalał się w czasie eksplozji bomby, wzniecając mały, ale niezwykle intensywny ogień. Zmarły w bieżącym miesiącu niemiecki generał Ludendorf oświadczył w swoich „Pamiętnikach", że te bomby przeznaczone były do wzniecenia pożarów w Londynie i Paryżu. Ale w czasie, gdy je otrzymano na froncie, w sierpniu 1918 roku, sytuacja niemiecka była tak beznadziejna, że postanowiono zrezygnować z ich użycia. Wzięto bowiem pod uwagę to, że warunki pokojowe byłyby znacznie surowsze, gdyby zniszczono obie stolice.

Te bomby są śmiesznie małe, jeśli się zważy, ile potrzeba ton gazu, ażeby zagazować pewną przestrzeń. Ale trzeba sobie uprzytomnić jak wielka jest różnica między bombami gazowymi a bombami wzniecającymi pożar. Gaz rozprzestrzenia się i rozszerza, gdy ogień rozszerza się z coraz większą siłą i intensywnością.

Termit w bombach jest mieszaniną rudy żelaznej i sproszkowanego aluminium albo magnezium. Jeśli jaka część mieszaniny rozgrzeje się silnie, w całej masie następuje gwałtowna reakcja, a wówczas żelazo roztapia się na płyn o temperaturze około 5.400 stopni Fahrenheita (około 3.000 Cels.). Ciekawe jest, że ta gwałtowna i szybka reakcja odbywa się prawie bezgłośnie. Te małe bomby, wzniecające pożar, nadają się doskonale do ataków powietrznych. Można je rozsiewać dowolnie na pewnym obszarze, bez żadnego określonego celu. Jeden samolot dwutonowy może wziąć ze sobą około 2.000 sztuk takich bomb. Doświadczenia z wojny światowej i z manewrów wykazały dostatecznie, że atakującej flocie powietrznej udaje się zawsze przedrzeć w kilku miejscach przez pierścień obronny. Jeśli tylko dziesięciu samolotom bombowym uda się przedostać na teren nieprzyjaciela i jeśli na 100 bomb tylko jedna trafi do celu, to zaatakowane miasto zacznie płonąć jednocześnie w przeciągu kilkunastu minut w 200 różnych, odległych od siebie miejscach.

Trudno sobie wyobrazić, co to znaczy, gdy w wielkim mieście wybuchnie odrazu pożar w 200 miejscach W r. 1932 spłonęły warsztaty „Cunarda" w Nowym Jorku. Zmobilizowano wówczas straż ogniową całego Nowego Jorku, która wynosi piątą część straży ogniowej Stanów Zjedn., a mimo to tej technicznie najdoskonalszej straży pożarnej na świecie nie udało się opanować ognia.

Dalszym niebezpieczeństwem jest bezgłośność, z jaką pracuje bomba termitowa. Po huku uderzenia, który może przejść niezauważony w czasie ataku lotniczego, nie następuje żaden wybuch bomby. Ogień zdoła się rozprzestrzenić, zanim go się zauważy. — A straż ogniowa twierdzi, że pierwsze pięć minut w czasie pożaru są więcej warte niż całe następne pięć godzin.

Pominąwszy ogólną demoralizację i cierpienia ludności, pożar taki może spowodować zniszczenie stacyj kolejowych, torów kolejowych, doków, składów tak ważnych dla mobilizacji i prowadzenia wojny. Już to samo opłaca się nieprzyjacielowi do stosowania bomb termitowych. I dlatego dyplomaci europejscy powinni poświęcić naprężonym obecnie międzynarodowym stosunkom jak największą uwagę. — Niema w Europie takiej stolicy, któraby leżała w takiej odległości od granicy potężnego wroga, ażeby samoloty nie mogły do niej dotrzeć w krótkim przeciągu czasu i zniszczyć ją bombami ogniowymi.

I Ameryce grozi to samo niebezpieczeństwo. — Ocean Atlantycki nie jest dla samolotów przeszkodą, podobnie ocean Spokojny. Oceany nie są więc

ochroną. Im większe są miasta, w których koncentruje się ludność i jej bogactwa, tym większe jest ryzyko olbrzymich strat, jakie mogą spowodować pożary. A strat tych nie naprawią już ani zwycięstwa na lądzie ani na morzu, ani finansowe odszkodowania.

Fakt, że wojna nie ograniczy się już w przyszłości do walki między armiami, posiada swoją dobrą stronę. Może świadomość tego, że cała ludność cywilna będzie bezpośrednio włączona w obszar wojenny, powstrzyma narody od chęci rozstrzygania swoich sporów drogą szaleńczej wojny.



MACIEK BZDURA GADA:

Nie ino w niedziele ludziska po mnie posyłają, cobym przysed wiecorkiem i co im smyśnego gadał, ale i w powsedni dzień ludziska nie dają cłekowi spokoja jeno prosą o gadanie, coby se pały rozochocili i wselaki frasonek se od siebie odegnali.

Tak tez kiejsik, chociaz to nie była niedziela, przysłał po mnie z górki Badyl, cobym przysedł wiecorem, bo cało familijo sie zejdzie, coby słuchać mojego gadania.

Rozeźlili sie skróć tego gospodeni, jak jeno posłyseli o tem i padają:

— Nikaj nie łaź nicponiu, bo robota kole domu do północka jest, bo za ciebie nikt zrobić nic nie przyjdzie.

Ale jak ino cłek sie z chałpy wyścibi, to jakosik zarasicko lzy mi sie zrobi, a nie wiem dlacego, cy moze skróć tego, ze na obie te baby Kaśkę i gospodynię w izbie nie poziram, cy dla cego insego. I nie zwazował cłek na to, ze gospodeni kunierowali mnie, jeno jak się z robotą uwinąłem, zarasicko po wiecerzy pochybałem do Badyla.

Jenom wlazł do izby zarasicko mnie zaceni molestować, cobym jem co śmisnego opowiedział, a nawet Badylowo, zeby sie mi przychlibić, podsunęli mi wielgaśną grzanecкę, co ją na pocekaniu usmarzyli. Skróć tego nijako mi było o babach gadać i o nich ani słówecka nie rzekłem, jeno wyciągnąłem z zanadrza papirek, com go jesce kiejsik na jarmaku znalazł i zaconem cytać. A na tem papirku było napisane tak:

„Zapłata dłuznika.

Przysłowia są podobno mądrością narodu.

Poważne co do tego zastrzeżenia ma zyd Cyferblat. Oświadczył to otwarcie swemu krawcowi, który przyszedł upomnieć się o należne mu sto złotych za robotę.

Krawiec mianowicie, chcąc skłonić Cyferblata do zapłacenia długu powiedział:

— Panie Cyferblat! Czy pan zna takie mądre przysłowie: „Kto płaci swoje długi powiększa swój majątek?"

Pan Cyferblat machnął pogardliwie ręką.

Przysłowiem pan mnie nie przekona, panie Karolu! W tym niema nic mądrego. Kto na przykład wymyślił pańskie przysłowie? Jakiś wierzyciel, któremu nie chcieli zapłacić. I ja go mam słuchać?

— W ogóle w każdym przysłowiu jest jakiś interes! Kto wymyślił przysłowie: „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje"? Jakiś dyrektor biura, żeby się urzędnicy nie spóźniali.

— Albo: „Parasol noś i przy pogodzie!" Na pewno wymyślił fabrykant parasoli. Myślał sobie: Niech ludzie noszą i przy pogodzie, prędzej złamią, to ja więcej utarguję.

— A weź pan przysłowie: „W starym piecu diabeł pali". Kto go wymyślił? Ręczę panu, że właściciel kamienicy! Przyszedł pewno lokator, chciał remont pieca, bo piec stary i nie można w nim palić, to gospodarz odpowiedział:

— Poco pan masz w nim palić? W starym piecu diabeł pali. Nie martw się pan.

Przysłowia to jedna wielka bujda panie Karolu!

Na przykład: „Mówiły jaskółki, że nie dobre są spółki"... Czy pan wierzy, że to mówiły jaskółki?... To mógł powiedzieć Skowronek, który miał sklep gotowych ubrań i którego wspólnik okradł i uciekł do Ameryki.

A co jest mądrzejszego w innych przysłowiach? „Kiedy wejdziesz między wrony, musisz krakać jak i ony". Kto to mógł wymyśleć? Tylko wariat. Bo po pierwsze — kto się będzie pchał między wrony? A jak już nawet wejdę, to zaraz muszę krakać?... Do Kobierzyna mnie wsadzą!

— Ja się często zastanawiam nad przysłowiem, kto je wymyśla, jak one powstają?

— Ciekaw jestem jak powstało: „Syty głodnemu nie wierzy". Ten głodny musiał strasznie wtedy kłamać, że mu ten syty nie chciał wierzyć.

— Albo: „Głupi mówi, mądry słucha". To musiał powiedzieć głupi. Bo jak mądry nic nie mówi, to jak on to mógł powiedzieć?

— Jak pan widzi przysłowia to nic wielkiego. Chociaż czasem zdarzają się bardzo mądre. Na przykład: „Czas to pieniądz".

— To jest święta racja. Czas to pieniądz drogi panie Karolu. A że pan mi zabrał godzinę czasu, to niech pan zaliczy to na dług... Dowidzenia panu!"

Po przecytaniu papirka juzem miał rzeknąć, co se o jednym przysłowiu zabacyli i nie napisali, a to przysłowie jest: „Gdzie diobeł ni moze, tam babę pośle!" Ale se wspomniałem o drugiej grzance, ze mi Badylowo mogą dać, tak myślę se, co nie trza baby rusać i kuniec.



Tęsknota.

Zagubiona na uroczysku duszy,
mimo życia rzeczywistego fali,
echem się wsuwa naraz w oba uszy,
a w serce łzą-purpurowym koralem.

Z martwych dni dawnych, z bezprzestrzennej głuszy,
błyśnie refleksem damasceńskiej stali,
chwilą przypomnień, aż w trzewiach poruszy,
głupotę jaźni naprzekór pochwali.

Na dolę bieżącą popiołem prószy,
w którym się iskier kilkanaście pali,
ssie z niej uśmiechy, soczystość wysuszy
i naraz... znika gdzieś w odległej dali!

Radość bezmierna, szczęścia pełno w duszy,
piękność dnia tego serce moje chwali...
..wtem się coś wsuwa naraz w oba uszy
a w serce łzą — purpurowym koralem...

Edward Cygan.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Kraj nad rzeką Ubangi.

Kraj nad rzeką Ubangi w Afryce środkowej, która jest wielkim dopływem rzeki Kongo, zamieszkuje plemię Ubangistów. Niezmiernie ciekawe są zwłaszcza obyczaje tego plemienia.

Mężczyźni uważają, iż są przeznaczeni do bezkłopotliwego życia z dnia na dzień. Za jedyne od-



Czarownik, wykonujący z pomocą kamyków „zaklęcia", aby udało się polowanie, na które murzyni wyruszają.

powiednie dla siebie zajęcie uważają łowy i rybołóstwo, a także od biedy karczowanie dżungli, o ile zachodzi tego potrzeba.

Poza tym cała praca jak uprawa plantacyj wymiana towarów, przyrządzanie posiłków, doglądanie dzieci, przyrządzanie manioku i tym podobne, pozostawione są wyłącznie kobiecie, która i pod względem prawnym zależna jest całkowicie od ojca, póki jest w domu, potem od męża, a po jego śmierci od własnych swoich synów.

Mąż tak dalece rozporządza żoną, że może jej kazać zaślubić innego małżonka. Dzieci korzystają z absolutnej swobody, nigdy ich się nie bije. Zdarzało się, że Ubangisi potrafili ukamienować tego, który się ośmielił na dziecko podnieść rękę.

Ale wogóle czarni mieszkańcy Afryki w ciemnocie swojej popełniają bardzo wiele niekonsekwencyj. Naprzykład dla uciszenia płaczu lub złamania uporu małego murzynka u Ubangisów stosowana jest barbarzyńska w stosunku do stopnia przewiny kara zanurzania w rzece głową na dół.

Macierzyństwo jest w wielkim poszanowaniu. — Przybycie na świat potomka poczytywane jest za szczęście, a narodziny bliźniąt budzą obok radości i zabobonny jakiś lęk.

W dniu urodzin rodzice i bliźnięta muszą być wykąpani w najbliższej rzece. Cała wieś im towarzyszy. W drodze powrotnej na główki noworodków, aby je uchronić przed palącym słońcem, kładą wysuszone tykwy. Na progu lepianki zarzynają dwie kury dobrym duchom na ofiarę.

Później, gdy matka zaczyna wychodzić przywiązuje sobie w pasie dzwonki, aby bliźnięta słyszały, kiedy wraca. Zaniedbanie tego zwyczaju spowodowałoby śmierć jednego z nich.

Każde z bliźniąt ma osobne swoje sprzęty i odzież. Pod żadnym pozorem to, co należy do jednego, nie może służyć drugiemu.

Ojciec po powrocie z polowania musi sprawiedliwie między nich podzielić zdobycz. O ile wraca z niczym, obyczaj chce by się usprawiedliwił, oznajmiając głośno, że był na wojnie. To ma odpędzać chorobę.

Małe murzynki, pomimo nadmiernie dużej głowy i sterczącego brzucha, wyglądają ładnie. Są wesołe, ufne i przymilne. Mają tę samą, co dzieci białe zdolność naśladowania, natomiast wybitnie brak im wyobraźni i pomysłowości w zabawie.

Karać ma prawo tylko ojciec. Naogół cierpliwi i pobłażliwi Ubangisi są nieprzejednani wobec skłonności do kradzieży. Dziecko w tym kierunku obarczone uważają za nawiedzone przez złego ducha i stosują wszystko, co się da, byle czarta wypędzić.

Gdy nie pomogą przestrogi, próbują kar, których żądają niewidzialne, otaczające człowieka duchy powietrzne, wodne, ziemne i podziemne.

Najcięższa jest kara wrzątku i kara mrówek. — Dziecko mające być uleczone ze złodziejstwa za pomocą wrzątku musi zanurzyć rękę w garnek z gotującą wodą. Poddane karze mrówek, przebywa nagie na mrowisku okrutnie kąsających dużych czerwonych mrówek.

Poza wstrętem do złodziejstwa, dzieciom od najmłodszych lat wpajana jest zasada przychodzenia z pomocą każdemu współplemieńcowi.

Jednak szlachetny ten obyczaj ma granice, których przekroczenie jest zakazane. Moralność, oparta na przykazaniu: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego" ustaje sama przez się, gdy starzec, chory czy kaleka przestaje być użyteczny dla gromady.

Wówczas wykreślony zostaje ze społeczności żywych. Pozostawiają go samemu sobie. Ginie z głodu lub gnije żywcem. Jeżeli mimo to żyje dalej, wywożą go daleko od wszelkich ludzkich osiedli i zostawiają bez żalu.

Chorzy leczą się u czarowników, będących zarazem znachorami i wróżbitami. Najczęściej stosowane dla zwalczenia wszelkich cierpień jest usilne wtłaczanie w chorego pożywienia.

Metoda ta znajduje swoje źródło w przeświadczeniu, iż każda choroba jest żyjącym w człowieku żarłocznym i złośliwym duchem. Między nim a jego ofiarą toczy się zaciekła walka we dnie i w nocy. Pożywienie ma dwojaki wpływ: może ułagodzić utajonego w ciele człowieka wroga i przysporzyć choremu sił do skutecznej walki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kra na Wiśle.

Wskutek dłuższej odwilży lody w dolnym biegu Wisły ruszyły. Obecnie kra spływa całą szerokością rzeki.

Na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym widzimy powierzchnię Wisły pod Toruniem, na tle mostu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, po ruszeniu kry lodowej.

Z Poznania donoszą, że na Warcie lody już spłynęły, to jednak wskutek odwilży i deszczów woda stale podnosi się. — Pod Poznaniem wody Warty zalały już 20 wsi. Około 22 morgów uprawnych pól znalazło się pod wodą. W górnym biegu natomiast Warta opada.





Przepych w siedzibie maharadży.

Z pośród licznych, z niebywałym przepychem odprawianych, ceremonij religijnych w Indiach, gdzie wzrok nasycić się nie może bogactwem strojów maharadżów i dygnitarzy dworskich, kapłanów i uczonych hinduskich, najwspanialszą jest ceremonia Gange Ghet w mieście Udaipur.

Samo miasto Udaipur jest jak z bajki. Położone ono wśród jezior ze swymi pałacami jest jednym z najpiękniejszych miast w Indiach. Udaipur jest siedzibą maharadży Rajpuru, zwanego „wschodzącym słońcem Hindostanu", najbogatszego z książąt i władców hinduskich.

Punktem kulminacyjnym uroczystości w Udaipur jest wielka procesja przeciągająca ulicami miasta. Od wczesnego rana miasto tonie w powodzi chorągwi i sztandarów. Ulicami przelewa się zwarty, wielobarwny, rozśpiewany tłum Hindusów. Entuzjazm dochodzi do szczytowego punktu z chwilą ukazania się maharadży, jadącego na białym, tak zwanym Świętym słoniu.

Sam ten słoń jest bardzo bogato przybrany. — Jego uprząż kapie od złota i drogich kamieni. Przybranie słonia jest połączone z długim ceremoniałem, bowiem już od wczesnego rana masztalerz maharadży krząta się z gromadą sług dokoła „świętego" zwierzęcia.

Słonia myje się najpierw, poczym maluje się na jego bokach ornamenty w kolorze czerwonym, niebieskim i zielonym. Cała skóra zwierzęcia natarta jest wonnymi olejkami. Na kwadrans przed wyprowadzeniem słonia nakłada się na niego przebogatą uprząż i purpurowy, w złote kwiaty tkany palankin, pod którym zasiądzie maharadża. Na kły „świętego" słonia nakłada się złote pochwy, których blask razi oczy w słońcu południa. Na czole zwierzęcia umieszcza się godło księstwa, bogato wyszywane złotem, srebrem i wysadzane drogimi kamieniami. Na szyi zwierzęcia zawiesza się złoty łańcuch, również ozdobiony licznymi drogimi kamieniami. Wartość tego wspaniałego przybrania słonia obliczają na 15 milionów złotych. Wartość stroju maharadży, występującego w tym dniu w całym przepychu, oblicza się na 5 milionów złotych.

Procesja w Udaipur należy do najwspanialszych widowisk, wyrażających cały przepych i bogactwo Dalekiego Wschodu.

LOTARYUSZ.

W sieciach lichwy.

Powieść (Ciąg dalszy)

Podczas tej druzgocącej mowy, Walter siedział nieporuszony, z twarzą jakby skamieniałą, dopiero kiedy prokurator uczynił go odpowiedzialnym za śmierć Bardowa, usta mu drgnęły tłumionym wzruszeniem.

Z kolei podniósł się obrońca, ale wobec niezbitych dowodów winy oskarżonego i jego własnych zeznań, obrona była niemożliwą. Sievcking chciał wyjednać okoliczności łagodzące i usiłował przemówić do serc sędziów. — Oświadczył, że od lat wielu jest przyjacielem doktora Gernsdorfa, powoływał się na nieskazitelne jego życie, w najpiękniejszym świetle przedstawił jego charakter, ubolewał wreszcie nad tym, że ciężka choroba nie pozwala ojcu wystąpić w obronie syna.

— Przekonaliście się, panowie, że oskarżony zbłądził jedynie przez zbytnią miłość dla ojca. Dla uratowania go popełnił czyn, który nikomu nie byłby wyrządził szkody, gdyby lichwiarz nie złamał swego przyrzeczenia. Odpowiedzialność za śmierć profesora Bardowa na niego spaść nie może, gdyż zdaniem lekarzy, nic nie mogło ocalić chorego. Szczere przyznanie się do winy powinno życzliwie usposobić sędziów względem mego klienta, proszę więc usilnie o przyznanie mu okoliczności łagodzących.

Słowa adwokata wywarły wrażenie na sędziach, ale prokurator zbijał jego wywody.

— Gdyby tu był radca Gernsdorf, zamiast bronić, pierwszy potępiłby syna. Człowiek, który przez lat kilkadziesiąt był wzorem honoru i gorliwości w spełnianiu swoich obowiązków, z pewnością wolałby zostać żebrakiem, niż być uratowanym za taką cenę. Oskarżony źle czyni, przedstawiając się jako ofiara miłości synowskiej, wyrządził bowiem ojcu najcięższą krzywdę; shańbił uczciwe jego imię.

— Po tym przemówieniu wszelkie odwoływanie

się do litości sędziów byłoby bez celu, Sievcking więc zrzekł się głosu.

Przewodniczący zadzwonił i sąd opuścił salę, aby się naradzić. Zdania musiały być podzielone, gdyż minęła godzina, zanim sędziowie zajęli znowu miejsca przy stole.

Wśród głuchej ciszy przeczytano wyrok. Oskarżony uznany został za winnego fałszerstwa bez okoliczności łagodzących.

Walter blady jak trup, lecz napozór spokojny, w milczeniu wysłuchał wyroku, który łamał jego życie.

VII.

— Czy nie ma listu od Waltera? Już od tygodnia nie pisał. Może jest chory? — słabym głosem pytał radca Gernsdorf.

Na jego prośby, doktor Küster pozwolił mu spędzać kilka godzin w fotelu, chociaż każdy ruch trudził go śmiertelnie. Przed chwilą właśnie, przeprowadzono go z łóżka na fotel i córka okrywała mu nogi kołdrą. Twarzyczka Kasi pobladła i posmutniała; usta jej drgęły boleśnie, gdy ojciec zapytał o syna. Myśl jego ciągle była przy Walterze.

— Nie dręcz się, ojcze, przypuszczeniami. Gdyby był chory, z pewnością mielibyśmy wiadomość. Prawdopodobnie musi być bardzo zajęty, a w ogóle pisywać nie lubi.

— Gdyby wiedział, z jakim utęsknieniem wyglądam jego listów, przezwyciężyłby swoje lenistwo. Czyście mu donieśli, że ze mną jest bardzo źle?

— Jakże moglibyśmy pisać mu nieprawdę? — z łagodnym wyrzutem odparła Kasia — jesteś na dobrej drodze, ojcze. Inaczej, doktor Küster nie pozwoliłby ci opuszczać łóżka.

Radca smutnie potrząsnął głową.

— Daj mi lustro, Kasiu, chciałbym się przekonać, czy bardzo osiwiałem podczas choroby.

Córka nie miała ochoty spełnić tego życzenia, ale dozorczyni mrugnęła na nią, aby dogodziła choremu. Było niebezpiecznie drażnić go oporem.

Radca długo przypatrywał się swojej twarzy.

— Wyglądam, jak zgrzybiały starzec — mówił, opierając głowę na poduszkach — czuję, że śmierć się zbliża... Kasiu, napisz do Waltera, aby przyjechał.

— Nie uczynię tego, ojczulku, gdyż potem mógłby mieć słuszny żal do mnie, że go niepotrzebnie nastraszyłam. Za kilka tygodni powróci.

— Za kilka tygodni! Ach! dziecko, mnie już wtedy nie będzie na świecie.

— Jesteś dziś w złym usposobieniu, ojcze. Może ci przeczytać co wesołego?

— Dziękuję, nawet słuchanie mię męczy... Nie mogę zebrać myśli.. Co choroba może zrobić z człowieka! Niech się to już raz skończy. Nie chciałbym jednak umrzeć, dopóki nie zobaczę Waltera. Mam tyle ważnych rzeczy do powiedzenia mu. Sam na sam muszę się z nim rozmówić... Gdzie jest matka?

— Spi, gdyż później będzie musiała wyręczyć dozorczynię. Czy poprosić ją?

— Nie trzeba. Nie widziałem jej dawno. Rzadko bywa u mnie.

— Tyle ma zajęcia.

— Tak, zresztą ja umiem tylko dręczyć wszystkich. To cud, że ty możesz tak długo przy mnie wytrzymać. Cierpliwości! wkrótce będzie koniec.

Nie mogła wstrzymać się od łez i klęcząc przy ojcu, oparła głowę na jego kolanach.

— Dlaczego sprawiasz mi taką boleść, ojcze? Nie poddawaj się czarnym myślom, błagam cię!

Wychudzoną ręką pogładził jej włosy.

— Niech cię Bóg błogosławi za twoją miłość, drogie dziecię! Co jabym począł bez ciebie? Przyrzeknij, że mnie nie opuścisz, dopóki... od was nie odejdę.

— Przyrzekam ci ojcze.

W tej chwili weszła pani radczyni.

— Idź, Kasiu, do salonu. — Gość przyszedł do ciebie.

Kasia od razu odgadła, kto był tym gościem i podniosła się szybko.

— Zaraz wrócę, ojczulku, tymczasem mama posiedzi przy tobie.

Weszła do sąsiedniego salonu i na widok męża chciała mu się rzucić na szyję, ale on odepchnął ją lekko.

— Proszę cię tylko, bez żadnych czułości; domyślasz się pewno, po co przychodzę.

Zbladła i opuściła ręce.

— Przypuszczałam, że chciałeś sprawić mi przyjemność — rzekła cicho — wszak otrzymałeś mój list?

— Tak, i właśnie dlatego tu jestem. Czy sądzisz, że ja na to pozwolę?...

— Ciszej, na miłość Boską! — błagalnie przerwała Kasia — ojciec mógłby usłyszeć.

— A cóż mnie to obchodzi? Nie potrzebuję mieć dla niego żadnych względów. Czy po to się ożeniłem, aby moja żona opuszczała dom dla pielęgnowania chorych? Spójrz w zwierciadło, jak ty wyglądasz? Zbrzydłaś i zmizerniałaś.

Pokornie złożyła przed nim ręce.

— Miej litość nad moim nieszczęśliwym ojcem, Herbercie! Gdybyś wiedział, ile cierpię, patrząc na niego.

— Powinnaś także mieć wzgląd na mnie. Dzięki szanownemu szwagrowi, jestem teraz przedmiotem litości i lekceważenia. Żądam, abyś natychmiast powróciła do domu, słyszysz?

— O Boże! jak ty dziś do mnie przemawiasz? Czyż to grzech pielęgnować chorego ojca?

— Postępujesz wbrew memu życzeniu, a to jest największy grzech w moich oczach. Skoro prośby i przełożenia nie pomagają, rozkazuję ci natychmiast stąd wyjechać.

— To nie możliwe, Herbercie, kilka chwil temu przyrzekłam ojcu, że go nie odstąpię.

— A więc ja cię zwalniam z tego przyrzeczenia mocą prawa, które mam nad sobą.

Groźny dźwięk jego głosu przeraził ją. Usiłowała przejednać go pokorą, błagała, aby jej pozwolił zostać choć tydzień przy ojcu, odwoływała się do serca i wspaniałomyślności. Prośby jej i łzy byłyby zmiękczyły kamień — ale asesor von Lingen nie dał się wzruszyć.

— Nie trać słów napróżno. Nie zmienię tego, co raz powiedziałem. Musisz natychmiast powrócić do domu.

— Nie jestem twoją niewolnicą! — zawołała oburzona — powiedz mi prawdziwą przyczynę, dla której wymagasz mego powrotu, bo w twoją miłość i tęsknotę przestałam już wierzyć.

— A więc dobrze, będę szczerym. Chcę zerwać wszelkie stosunki z rodziną kajdaniarza...

— Milcz, Herbercie, zaklinam cię! Nie zabijaj mi ojca!

Objęła go rękoma za szyję, twarz jej tchnęła rozpaczą. — Pan von Lingen wyrwał się z jej ramion i krzyknął:

— Nie myślę pokutować za twego braciszka, który już siedzi w więzieniu!

Kasia załamała ręce. W przyległej sypialni rozległ się jęk i naraz, na progu salonu stanął rądca Gernsdorf, podobny do widma.

Usłyszał okrutne słowa zięcia i zanim dozorczyni i żona zdążyły mu przeszkodzić, rzucił się do drzwi.

— Co on powiedział? — wyjąkał z trudnością, dysząc ciężko — mój syn w więzieniu... mój niewinny syn!...

Kasia poskoczyła, aby ojca podtrzymać.

— Otóż macie skutki waszej przesadzonej czułości! sarknął asesor von Lingen, ruszając ramionami — po co było taić przed nim prawdę? Wszystkie wróble na dachach świergoczą już o tym... Słuchaj, Kasiu, jeżeli dziś nie wrócisz do domu, wszystko między nami skończone. To moje ostatnie słowo.

Na to nadeszła pani radczyni i zwracając się do zięcia, rzekła półgłosem:

— Idź stąd, Herbercie, proszę cię. Moja córka zastosuje się do twego życzenia, ale teraz nie możesz tu zostać.

— Nie mam do tego chęci — odparł z przekąsem.

Wzruszenie odebrało resztę sił choremu; osłabł zupełnie i dał się zaprowadzić do sypialni.

— Trzeba zastrzyknąć morfiny — rzekła pani radczyni — może w ten sposób przeszkodzi się atakowi, który mógłby mieć fatalne następstwa.

Chory nie stawiał oporu i niebawem zapadł w ciężki sen — dzięki któremu zapomniał o swoich udręczeniach.

Żona zostawiła go pod opieką dozorczyni i skinąwszy na córkę, zaprowadziła ją do swego pokoju.

— Co zaszło między tobą a Herbertem? — zapytała — to twoja wina pewno, musiałaś go rozdrażnić.

Kasia powtórzyła swoją rozmowę z mężem, rozwodząc się nad jego brakiem serca.

— Zdaje mi się, że to sen — mówiła, zalewając się łzami — nigdy nie przypuszczałam, że Herbert może być tak okrutnym i nielitościwym.

Matka tkliwie pogłaskała ją po twarzy.

— Zapomniał się w istocie, ale jestem pewna, że będzie tego żałował. Zważ, moje dziecko, że on był w swojem prawie. Żona powinna być z mężem. Szkoda, żeś nie usłuchała od razu jego wezwania.

— Obowiązki córki zatrzymały mnie przy chorym ojcu. Czyż dla męża mam się wyrzec rodziny? Zanadto go dotąd kochałam, ale ten samolub nie zasługuje na moją miłość. — Teraz spadła mi zasłona z oczu.

— Każda kobieta musi się przygotować na takie rozczarowanie. Z czasem zapomnisz o dzisiejszym zajściu i znowu zgoda zapanuje między wami. Dziś odjeżdżasz do domu?

— Nie. — Obiecałam ojcu, że przy nim zostanę, zresztą nie chę widzieć Herberta. Nieprędko zdołam mu przebaczyć jego niegodziwość.

— Wrócisz do niego — z naciskiem rzekła radczyni — prawo daje mu nad tobą nieograniczoną władzę, a prócz tego, zależy mi na tym, aby go usposobić życzliwie względem nas, gdyż niedalekim jest dzień, kiedy ja będę na jego łasce.

— Mamo, co ty mówisz! — wykrzyknęła Kasia — ty na łasce męża?

— Nie mogę dłużej się łudzić, przez twego ojca stoję dziś nad przepaścią. Codzień zgłaszają się wierzyciele, żądając swoich należności. Długi muszą być ogromne.

— Biedny ojciec! ileż on wycierpiał!

Radczyni zmarszczyła brwi.

— Zdaje mi się, że ja więcej zasługuję na twoje współczucie niż ojciec, który słuszną ponosi karę za swoją lekkomyślność i marnotrawstwo. On wkrótce przestanie cierpieć, a ja będę nosiła shańbione imię i brzemię ubóstwa w dodatku. Ach! ten łotr, Walter!

— O nie mów tak, mamo, rozdzierasz mi serce! Nie mogę uwierzyć w to, aby Walter popełnił przestępstwo! on był zawsze tak prawy, szlachetny i bezinteresowny. Nie potępiaj ojca, kto wie, ile w tym jest jego winy.

— Mniejsza o to; nie idzie tu ani o twego ojca, ani o twego brata nędznika, lecz o mnie. Twoim obowiązkiem jest dopomóc mi w nieszczęściu.

— Cóż ja mogę uczynić? Herbert nie jest bogatym.

— Ale ma bogatych krewnych, do których udać się może. Staraj się przebłagać go i zatrzeć w jego umyśle wspomnienie przykrego zajścia. Proszę cię o to.

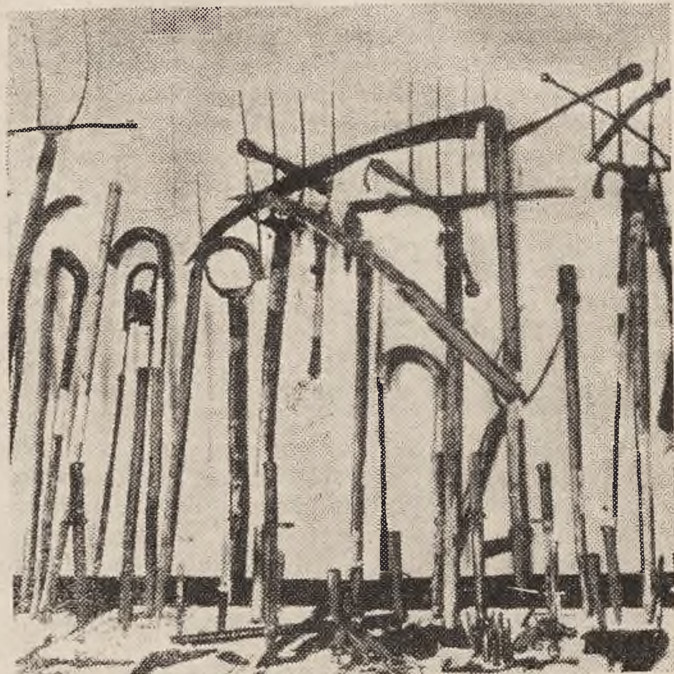
— Przyrzekłam ojcu, że go nie opuszczę.

— Dzieciństwo! Ja mu wytłumaczę konieczność twego wyjazdu. Gdyby nastąpiło pogorszenie, zaraz cię zawiadomię.

— Co to będzie — skoro się obudzi i zażąda prawdy?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Echa strajku chłopskiego na Komisji sejmowej.



Podczas obrad sejmowej Komisji budżetowej, przy omawianiu krwawego strajku rolnego p. premier pokazał członkom Komisji różne rodzaje broni odebranej chłopom przez policję. Krwawy ten strajk sierpniowy był odruchem politycznym. Na powyższym zdjęciu widzimy różnego rodzaju tę broń.



Poradnik gospodarczy.

Aktualne wskazówki ogrodnicze.

W sadzie należy niszczyć szkodniki i choroby drzew. W połowie miesiąca przystąpić do cięcia drzew. Ciąć gałązki suche, połamane, krzyżujące się ze sobą, oraz rosnące wierzchołkiem w głąb korony drzew. Z drzew owocowych ciąć tylko jabłonie, grusze, inne bowiem. jak wiśnie, czereśnie, śliwy, brzoskwinie i morele słabną po cięciu, a nawet giną. Powstałe przy cięciu rany smarować maścią ogrodniczą. Opryskiwać drzewa owocowe w bezmroźne dni karboliną sadowniczą 10 proc., (10 kg. karboliny (pojedynczej) na 100 kg wody) lub 5 proc. przy użyciu karbolineum stężonego. Czyścić maliny, wycinając przy samej ziemi stare pędy i młode zbyt cienkie, zostawiając u jednej rośniny 4 do 6 pędów, które skracamy na jedną trzecią (licząc od góry). Agrest i porzeczki traktujemy podobnie, jak maliny, nie skracając jednak pędów,

O winorośli.

Kto nie uciął gałązek winorośli w jesieni na tak zwane zrazy celem wyhodowania młodych roślin winorośli, może to zrobić teraz, bez szkody dla dużej winorośli. Późniejsze cięcie jest szkodliwe, bowiem zraniony krzak winorośli wypuszcza soki, które z nastaniem cieplejszych dni już ze ziemi ciągnie, Zrazy oczkiem czyli pączkiem do góry wsadza się w doniczki i trzyma w kuchni gdzie ciepło, pamiętając, żeby ziemię w doniczkach podlewać a do 8 tygodni pączki zrazów zaczną pękać, co jest dowodem że zaraz korzonek formuje.

Wapno niepalone w ogrodach.

Chcąc poprawić właściwości gleby w ogrodach, stosujemy, z dużą korzyścią wapno niepalone przy czym jednak należy uważać na stopień zmielenia jego, Im wapno jest lepiej zmielone, tym wartość jego jest większa, gdyż będzie się łatwiej rozchodziło w glebie. Można też używać wapno palone. — Robi się to w sposób następujący: Bierze się wapno w kawałkach, układa je na małe kupki po 50 kg, przykrywa ziemią na czas trzech tygodni, zakrywając szczelnie szpary, powstające w ziemi. Po trzech tygodniach wapno rozrzuca się w dzień pogodny. Wapno palone mielone lasuje się dopiero po zmieszaniu go z ziemią, z tego też powodu jest ono znacznie lepsze w działaniu od wapna palonego w kawałkach, a przy tym dogodniejsze w użyciu Stosując wapno niepalone, musimy przestrzegać, by nigdy go nie wysiewać na mokrą rolę. — Po wysiewie zmieszać trzeba wapno z ziemią bronowaniem. Po oborniku lub kompoście wapno stosujemy dopiero po upływie roku.

Najpilniejsze prace na warzywniku.

Siać do ciepłego inspektu buraki do zbioru „na liść“, t. j. boćwinkę. Suszyć dymkę. Po 15-tym lutym wysiewać do inspektu umiarkowanego: kalafiory na zbiór najwcześniejszy, oraz kalarepę do uprawy inspektowej. Kończyć siew najwcześniejszej kapusty, w końcu miesiąca pikować siewki i siać na rozsadę do inspektu umiarkowanego kapustę włoską i sałatę. Następnie siać do tegoż inspektu pomidory na rozsadę i sałatę do zbioru liści. Zakładać pieczarkarnie. Wysiewać do inspektów zimnych brukselkę, koper, marchew, rzodkiewki i sałatę.

Króliki Angora.



Skubanie wełny z królika Angora.

Mało u nas jeszcze znany królik Angora zasługuje bardzo na szerokie rozpowszechnienie u nas nietylko, że jest znacznie większy, waży bowiem 2 i pół do 4 kilogramów, a czasem i ponad 4 kilogramy ale także i dla swej cennej wełny, którą się z niego otrzymuje. Szerzej o korzyściach z hodowli królików rasy Angora już pisaliśmy w „Roli“ czyniąc dziś niejako przypomnienie na czasie. — Młode króliki sprzedaje: Hodowla królików Angora w Maszycach, poczta Ojców.

Poradnik lekarski.

Leczenie chrapania.

Można chrapać z otwartymi albo z zamkniętymi ustami. (Z otwartymi ustami chrapią głównie ludzie dorośli).

Chrapanie spowodowane jest przeważnie opadnięciem w czasie snu podniebienia miękkiego (zwłaszcza t. zw. języczka). W czasie głębokiego oddychania we śnie, a zwłaszcza w czasie wdechu, obwisłe podniebienie drga, wydając charakterystyczny piłujący szmer. U małych dzieci może w czasie głębokiego snu w pozycji nawznak, opaść ku tyłowi nawet i język, wywołując bardzo głośne chrapanie, a w rzadkich przypadkach nawet uczucie duszenia się (które oczywiście wywołuje bezpośrednio przebudzenie się i z tą chwilą natychmiast ustępuje).

U dzieci chrapanie wywołane być może niezdrożnością dróg oddechowych w nosie, gardle lub krtani. Dlatego też każde dziecko, które w czasie snu chrapie, powinno być zbadane przez lekarza chorób gardła. Jeżeli stwierdzi u nich znacznie powiększone migdałki lub polipy, albo znaczne skrzywienie przegrody nosowej, wówczas musi leczenie przywrócić całkowitą drożność nosa i przewodów oddechowych.

U niektórych osób obrzękła (czasowo w czasie trwania kataru np. błona śluzowa może na czas obrzęku spowodować chrapanie.

Prof. Haymann radzi wszystkim tym osobom, które chrapią i sypiają z otwartymi ustami, sypiać przez dwa tygodnie z rzędu w specjalnej opasce, która podtrzymując brodę, utrzymuje przez noc całą zamkniętą jamę ustną. Poza tym radzi zaprzestać używania alkoholu i tytoniu i poleca hartowanie ciała, spacery i lekką niezbyt obfitą kolację przed wieczorem.

Chrypka.

Najmniejsza nawet chrypka jest znakiem ostrzegawczym, jest oznaką, że krtań nasza nie jest w porządku. Może też oznaczać groźbę dyfterii, poważnej choroby gardła. Śmiertelność wskutek dyfterii jest dość wysoka, czynić należy wszystko, ażeby jej procent zmniejszyć do minimum.

Chrypka może być symptomem zwyczajnego zaziębienia, zapalenia oskrzeli, a także narośla (tumoru) lub też raka strun głosowych. Należy pamiętać o tym, że rak krtani nie rozszerza się tak szybko jak rak

w innych częściach ciała, więc też łatwiej go leczyć, o ile tylko chory dość rychło zwróci się po pomoc lekarską. I rak krtani może być jednak nieuleczalnym, gdy pacjent zaniedba tę chorobę i nie zwraca najmniejszej uwagi na jej objaw, to jest na zwyczajną chrypkę.

Ochrypnięcie może też przyjąć charakter chroniczny. Dzieje się to najczęściej u osób anemicznych (niedokrwistych) i o małej wadze. Często bywają to objawy gruźlicy krtani.

Zwyczajnie chrypce nie towarzyszy większy ból, to też chory nie zwraca na nią żadnej uwagi. U dzieci chrypka oznacza zaziębienie lub też dyfterię. U osób starszych chrypka może pochodzić od raka lub suchot krtani. Rak krtani da się prawie zawsze wyleczyć, o ile tylko pacjent zgłosi się na czas do egzaminacji i gdy leczenie zacznie się jak najrychlej.

W każdym wypadku, chrypki nie należy lekceważyć, ale gdy się ją zauważy, udać się do lekarza, niech on dokładnie zbada stan pacjenta i powie, jaka jest przyczyna tej napozór błahej dolegliwości, która jednakowoż może mieć, gdy się ją zaniedba, smutne następstwa. Gdy przyczyną chrypki jest zaziębienie, choćby najmniejsze, należy tę przyczynę usunąć jak najrychlej przez odpowiednie leczenie.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Według komunikatu z dnia 30-go stycznia b. r głównej kwatery gen. Franco:

Wszystkie ataki nieprzyjaciela na froncie Teruel zostały odparte z ciężkimi stratami. Na odcinku Celasas zniszczono 6 czołgów produkcji sowieckiej. Do niewoli dostało się 300 milicjantów. W pobliżu pozycji wojsk gen. Franco podczas wczorajszych walk padło przeszło 400 żołnierzy rządowych.

KRONIKA.

Miliard złotych na inwestycję. Sejmowa Komisja Budżetowa obradowała przez ubiegłą sobotę nad planem inwestycyjnym na rok 1938/39, przy czym o zamierzeniach rządu w tej dziedzinie mówiło aż 6 ministrów i prezes Banku Gospodarstwa Krajowego, gen. Górecki. Obrady rozpoczęły się od referatu posła Sikorskiego, który przedstawił projekt ustawy o finansowaniu niektórych inwestycyj z funduszów państwowych w roku 1938/39 i zaznaczył, że opiewa on tylko na 134 miliony zł, podczas gdy ogólna suma przeznaczona na inwestycje w tym roku wynosi przeszło miliard zł. Inwestycje w okresie od roku 1924 do roku 1938 pochłonęły w Polsce przeszło 6 miliardów zł, co stanowi olbrzymią sumę. Przyczyniło się to do pogorszenia stanu gospodarczego Polski, gdyż często pieniądze były przeznaczone na kosztowne budowy gmachów administracyjnych i na inne rzeczy niezupełnie niezbędne. Sprawozdawca krytykował także dotychczasową politykę popierania budownictwa mieszkaniowego. Uważa on, że istnieje tylko jedna droga w tym zakresie: ulgi winno się udzielać wyłącznie tym, którzy budują domy o małych mieszkaniach, a fundusze publiczne przeznaczyć na budownictwo tanich osiedli dla robotników, bądź przeznaczyć na wypłacanie choćby w części czynszów za bezrobotnych. Głównym warunkiem rozwoju budownictwa małych mieszkań będzie zwolnienie właścicieli nowych domów od dostarczania bezpłatnych mieszkań bezrobotnym. Resztę swego przemówienia poświęcił Sikorski udowadnianiu konieczności utworzenia prawa budżetowego w Polsce.

Regent Królestwa Węgier w Krakowie. Dnia 5-go lutego b. r. przybywa do Polski na pięciodniowy pobyt J. W. Regent Królestwa Węgier. Program wizyty J. W. Regenta Węgier przewiduje powitanie dostojnego gościa w Krakowie przez Prezydenta R. P., marszałka Rydza-Śmigłego i członków rządu. — Po uroczystościach w Krakowie, J. W. Regent Węgier, Prezydent R. P. i marszałek Śmigły-Rydz wezmą udział w polowaniu w Puszczy Białowieskiej. — Po polowaniu Jego Wysokość przybędzie do Warszawy, gdzie zabawi jeden dzień.

Zorzą polarna w Polsce. Niezwykłe zjawisko zorzy polarnej krakowskie Obserwatorium Astronomiczne zaobserwowało we wtorek ubiegłego tygodnia trzykrotnie. Pierwsze zjawisko skończyło się o godzinie 21.18, drugie trwało od godziny 21.31 do 22.12, a więc pełnych 42 minut, wreszcie trzecie zaczęło się o godzinie 22.35, zanikając powoli po godzinie 23. Przez cały czas była nad północną częścią nieba duża jasność. Zjawisko było wyjątkowo dużą zorzą polarną, niezmiernie rzadko zdarzającą w takich rozmiarach i bardzo urozmaiconą, bowiem — w ciągu trzech kolejnych zjawisk zachodziła t. zw. draperia zorzy polarnej i promienie i słupy w kolorach najrozmaitszych od seledynowego do silnej czerwieni, przy czym o godzinie 21.45 natężenie zorzy polarnej było tak silne, że swobodnie można było przy jej świetle odczytać zegarek a światło gwiazd niknęło na jasnym tle nieba. Ludność obserwująca tę zorzę mniemała, że to łuna od wielkiego pożaru, który wybuchł w odległości 2 do 3 mil. — Zjawisko zorzy polarnej obserwowane było też niemal w całych północnych Włoszech. W Norwegii, miasto Rjukan w departamencie Telemark było „oświetlone“ zorzą polarną, tak, że było niemal jak w dzień — w Portugalii, gdzie zjawisko to obserwowano po raz pierwszy od lat 40, w Belgii, gdzie widziane było na całym wybrzeżu, budząc żywy niepokój wśród rybaków, w Holandii, we Francji, zarówno północnej jak i południowej. Depesze nadchodzące z Holandii, donoszą, że zjawisko zorzy polarnej wywołało zaburzenia w komunikacji telegraficznej na skutek wpływów prądów magnetycznych. Zorzę polarną zaobserwowano również w Niemczech, Szwajcarii i Anglii.

Za 50 groszy 8 miesięcy więzienia. Byłemu kontrolerowi pocztowemu A. Wilkowi z Krakowa przyniósł listonosz fałszywą monetę 2 złotową, który w dodatku wziął w pierwszej chwili za 5-cio złotową. By wynagrodzić sobie stratę spowodowaną przeoczeniem oskarżony nalepił na list 2 skasowane znaczki po 25 gr. i przybił na nich pieczątki. Drobne oszustwo wyszło na jaw. Sąd Okręgowy skazał Wilka, który naraził skarb państwa na stratę 50 gr. na 8 miesięcy aresztu z zawieszeniem wykonania kary na lat 3.

Wyrok śmierci w Sądzie krakowskim. Przed kilku tygodniami przed Sądem kieleckim stanęli sprawcy rabunkunkowego morderstwa popełnionego na osobach Mozesa Szmulowicza i czterech członków jego rodziny, zamieszkałej w Stawach, powiatu jędrzejowskiego. — Sąd skazał Tadeusza Kosińskiego na karę śmierci, a jego braci Mieczysława na dożywotnie więzienie i Edwarda na 10 lat więzienia. Poza tym Wład. Kosiński został uniewinniony, a Stanisław Cichoń skazany na 15 lat więzienia. Onegdaj sprawa była tematem procesu w krakowskim Sądzie Apelacyjnym,

który nie tylko zatwierdził wyrok śmierci na Tadeusza Kosińskiego, oraz kary wymierzone towarzyszom, ale równocześnie podwyższył wymiar kary Cichoniowi z 15 lat na więzienie dożywotnie, a uniewinnionego w Sądzie kieleckim Władysława Kosińskiego skazał na 10 lat więzienia. Trybunałowi przewodniczył sędzia Podobiński.

Skazanie brata ks. Panasia. W Sądzie Okręgowym zapadł wyrok na brata ks. płk. Panasia — znanego działacza ludowego, emerytowanego sędziego a obecnie adwokata w Myślenicach, 60-letniego mgr. Stanisława Panasia, oskarżonego o wygłoszenie na opłatku Stonnictwa ludowego w Lubniu pod Myślenicami przemówienia, które obfitowało w ostre akcenty polityczne. Mgr Panaś skazany został na 4 miesiące aresztu z zawieszeniem wykonania kary. Obrońca mgr. Panasia adwokat Grodziski zapowiedział apelację, gdyż mgr, Panaś twierdzi, że słowa których wypowiedzenie przypisuje mu policja, padły z ust emerytowanego sędziego Łabuza, przybyłego na zebranie w stroju góralskim. Łabuz ukrywał się wówczas przed policją.

Sensacyjny wyrok w procesie ludowców. — W ub. czwartek po południu ogłoszony został w Sądzie krakowskim wyrok w procesie 12 ludowców, oskarżonych o wykroczenia w czasie strajku rolnego. Prezes Str. Ludowego na powiat krakowski J. Gajoch został uwolniony od winy i kary. Bezpośrednio po wyroku zwolniono go z więzienia, w którym do tej pory przebywał. Oskarżony W. Szeląg skazany został na karę 18 miesięcy więzienia, osk. W. Świder na 10 miesięcy więzienia, a reszta oskarżonych na kary po 8 miesięcy więzienia. Po wypuszczeniu na wolność prezesa Gajocha, w więzieniu pozostał jedynie osk Szeląg. Dalsi oskarżeni odpowiadali z wolnej stopy.

Ludowiec bez obrońcy stanął przed sądem krakowskim. W ub. poniedziałek na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym zasiadł sołtys Pogwizdowa, w powiecie bocheńskim Stanisław Broszkiewicz, pod zarzutem wystawiania w sierpniu 1937 r. w czasie strajku rolnego pikiet strajkowych, wydawanie przepustek i nawoływanie do niszczenia produktów rolnych, należących do osób nie biorących udziału w strajku rolnym. Oskarżony do winy się nie przyznał. Sąd skazał go na 1 rok więzienia. Wrażenie w sferach sądowych wywołał fakt, że oskarżony stanął przed sądem bez obrońcy. Skazany zapowiedział apelację.

Aresztowanie mordercy. W związku ze znalezieniem w przydrożnym rowie w Kątach koło Brzeska trupa niejakiego Jaśkiewicza z Porąbki Iwkowskiej, policja aresztowała W. Kuźmę z Dobrocic koło Brzeska, właściciela 15-morgowego gospodarstwa, silnie podejrzanego o zamordowanie Jaśkiewicza. Kuźma podejrzany jest poza tym o dokonanie 3 morderstw i jednego włamania do sklepu w Łososinie.

Policja tarnowska zlikwidowała szajkę fałszerzy monet 1, 2 i 5-złotowych. W związku z czym aresztowano 6 osób. Obecnie policja ujawniła nazwiska fałszerzy. Są to: Kajmcza St. z Lichwina, Iwaniec M. z Siemiechowej, Wiśniewski L., Polek A., Zbyluta J. i Wiśniewski Fr. — wszyscy z Rychwałdu. Przy aresztowanych znaleziono znaczne ilości materiału, służącego do wyrobu fałszywych monet, oraz falsyfikaty.

Oryginalny konwój „policyjny“. Sąd Okręgowy w Tarnowie rozpatrywał sprawę niecodziennego rabunku. Nad ranem wybrało się z Ropczyc do Dębicy na targ pięciu kupców, mianowicie: Ch. Hirsch, Majer Schnur, Samuel i Leib Leimanowie i Jakób Mangel. Zaledwie wjechano w granicę gromady Brzezówka, nagle na gościńcu pojawiło się pięciu mężczyzn. Idący zrównali się z furmanką. Kupcy zauważyli, że jeden z idących nosi czapkę oficera policji. Reszta idącej grupki ludzi składała się z dwóch skutych osobników, konwojowanych przez resztę idących ludzi. W trakcie wymijania idących, zatrzymana została furmanka przez domniemanego komisarza, który w stronę kupców krzyknął: „Halt! Zejść z wozu, tu są kamyczki i sacharyna, tu jedzie Kopel Leiman z Sędziszowa!“ Kupcy zeszli z zatrzymanego wozu. Nastąpiła szczegółowa rewizja osobista. Kupcowi Hirschowi zabrano 200 złotych i pięć dolarów, a Schnurowi zł. 8.50, Leimanowi 16 zł, Manglowi zł 62.50. — Nie oszczędzono też woźnicy, Stachnika, któremu „skonfiskowano“ zł 10.70. Po rewizji rzekomy „komendant“ dobył rewolweru i zmusił kupców do zejścia daleko w szczere pole, po czym fałszywi aresztanci i oszukańczy konwojenci pospołu ze swym umundurowanym dowódcą w najlepszej komitywie ulotnili się, zabierając oczywiście z sobą pieniądze. W toku dochodzeń aresztowano pod zarzutem dokonania bezczelnego napadu: Władysława Malskiego, Józefa Pietrzaka, Władysława Czaję i Władysława Swiętonia, z Brzezówki, w których kupcy rozpoznali skład „oddziału policyjnego, który zgotował im taką przykrą ranną niespodziankę. Po przesłuchaniu licznych świadków odwodowych w Sądzie Okręgowym w Tarnowie — przewód sądowy został zamknięty, po czym sędziowie przysięgli udali się na naradę, po której wydali werdykt uniewinniający oskarżonych.

Oryginalne rozliczenie. Tarnowska firma galanteryjna N. T. (ul. Krakowska) przez niespełna pół roku prowadziła stosunki handlowe z kupcem z Kołomyi niejakim K. Kupiec ten korzystał z kredytu. Przed kilku miesiącami „splajtował“, mając na koncie tarnowskiej firmy niewyrównane saldo w kwocie około 300 zł. Zamiast należności wyrównać, przyjechał on przed kilkunastoma dniami do Tarnowa i nie wspominając o dawnym długu w firmie N. T., oświadczył gotowość poczynienia nowych zakupów. — Właściciel tarnowskiej firmy zgodził się na to ale pod warunkiem, że K. zapłaci za zakupiony towar gotówką. Nie mając przy sobie potrzebnej kwoty, K. polecił wysłać towary do Kołomyi za zaliczką, która miała wynosić około 290 zł. Po paru dniach nadeszła zaliczka do Kołomyi i kupiec K. bez żadnego ociągania się ją wykupił. — Po rozpakowaniu przesyłki biedak ku swej wielkiej wściekłości skonstatował, że paczka, zamiast galanterii zawierała dosłownie: 3 cegły, jedną brudną koszulę, oraz kilka bezużytecznych worków. — Najbardziej bolesne dla kupca K. były słowa załączonego listu: „z takim kupcem jak ty nikt porządną galanterią nie będzie handlował — co najwyżej starymi szmatami i cegłami“. Kupiec K. ze swych trosk i rozczarowań zwierzył się w obszernym doniesieniu tarnowskiemu Urzędowi prokuratorskiemu, który przygotował tarnowskiemu kupcowi akt oskarżenia. Wyrok, jaki zapadnie w tej sprawie, będzie ważną wskazówką dla kupców przy ocenie „indywidualnych“ sposobów kompensacyjnych.

Ofiary lawiny nie znaleziono. Trwające przez ub. piątek poszukiwania nad Morskim Okiem za porwanym przez lawinę zajętym tam w momencie wypadku rąbaniem lodu Bachledą, nie dały żadnych rezultatów. Akcja ratunkowa na jeziorze, wobec załamania się znacznej przestrzeni lodu, była bardzo

utrudniona i niebezpieczna. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Bachleda wraz z masami obsuwającego się śniegu dostał się pod lód i znalazł śmierć na dnie Morskiego Oka.

Proces o strajk. (Sądowe echa strajku rolnego). Przed Sądem Okręg. w Rzeszowie jako Sądem Apelacyjnym odpowiadał W. Sopel z przedmieścia dynowskiego, skazany przez Sąd Grodzki w Dynowie na 4 miesiące aresztu za to, że biciem i przemocą zmusił jednego z wieśniaków do zaniechania w czasie strajku rolnego w sierpniu ub. r. jazdy furą na targ do Dynowa. Od wyroku tego skazany, jak i prokurator zgłosili apelację i obecnie w wyniku rozprawy apelacyjnej Sopel skazany został na 7 miesięcy więzienia bez zawieszenia

Kolędnicy z bronią. Lotna Policja Państwowa w Kamionce Wołoskiej, powiat Rawa Ruska, skonfiskowała 4 karabiny, 2 pistolety, 4 strzelby, 5 sztyletów kolędnikom, którzy w czasie świąt obrządku grecko-katolickiego tak uzbrojeni, urządzali szereg awantur po wsiach. Dwom kolędnikom musiano broń odebrać siłą, ponieważ grozili użyciem jej przeciw posterunkowym policji państwowej.

Porty węglowe w Sandomierzu. W związku z rozbudową przemysłu Centralnego Okręgu Przemysłowego rozbudowa portów sandomierskich na prawym i lewym brzegu Wisły posuwać się będzie w tempie przyspieszonym i to w takich rozmiarach, aby porty te zdolne były do przyjęcia w ciągu roku wyładunku węgla ponad milion ton. Wobec tego, że jednostka rzeczna na Wiśle (galar lub berlinka) może przewieźć tylko 50 ton ładunku, do portów sandomierskich w ciągu roku będzie musiało przybijać ponad 2.000 jednostek transportowych.

Śmierć przy kradzieży drzewa. W lasach państwowych pod Kielcami w sposób zastraszający rozpowszechniła się kradzież drzewa. Nie widać ze strony władz leśnych skutecznego przeciwdziałania. Drzewo kradzione bezkarnie wynoszą na plecach i wywożą na furmankach. Onegdaj we wsi Szczurkowice młodzieniec J. Korba dźwigał na sobie duży kloc skradzionego drzewa. Na drodze poślizgnął się tak nieszczęśliwie, że upadł i dostał się pod kloc, który mu zmiażdżył głowę.

Rak przyczyną samobójstwa. W Gielniowie, powiatu opoczyńskiego, mieszkaniec tej osady A. Michałowski, popełnił samobójstwo przez powieszenie się. — Michałowski od kilku lat chory był na raka w nosie i to było powodem targnięcia się na życie.

Żona przykuła męża do muru. W Krzywopłotach, małej wiosce w Olkuskiem, zmarł nagle w tajemniczych okolicznościach 65-letni gospodarz, Józef Wnuk. Po śmierci Wnuka po wsi, a nawet dalszej okolicy, rozeszły się pogłoski, że zmarł on śmiercią nienaturalną. Według tych pogłosek, żona, chcąc pozbyć się niewygodnego męża, maltretowała go w okropny sposób. Gdy nieszczęsny starzec usiłował przeciwstawić się torturom, żona zamknęła go w chlewie i przykuła łańcuchem do muru. Jako jedzenie podawała mu tylko suchy chleb i wodę. Wyczerpany do ostatnich granic, starzec zmarł. Na skutek tych pogłosek, władze wszczęły dochodzenie, przy czym przeprowadzona będzie ekshumacja zwłok. Gdyby badanie potwierdziło pogłoski, mielibyśmy do czynienia z niezwykle potworną i wyrafinowaną zbrodnią.

15-godzinna libacja dla gości na dworcu warszawskim. Wśród stałych bywalców dworca Głównego w Warszawie — olbrzymią sensację wywołała luksusowa uczta — jaką dwaj nieznani fundatorzy urządzili w bufecie dla około 35 osób, rekrutujących z pośród przygodnych znajomych. Wiadomość o niezwykłych fundatorach — którzy regulowali rachunki 500-złotowymi banknotami szybko rozniosła się w okolicy dworca, to też liczba amatorów bezpłatnej i suto zakrapianej kolacji, szybko wzrastała. — Po upływie kilku godzin właścicielowi bufetu I i II klasy zabrakło przekąsek i musiał posłać służbę do pobliskich barów po nowy transport. Uzupełniano również zapas alkoholu. – Niektórzy z zaproszonych z wielką obawą odnosili się do uczty, przypuszczając, że będą musieli później sami regulować rachunki. Okazane gościom dobrze wypchane portfele, przełamały wszystkie lody. Niezwykła uczta trwała przez 5 godzin. Według pobieżnych obliczeń, dwaj fundatorzy zapłacili ogółem rachunek, wynoszący ponad trzy tysiące złotych. Nie dość na tym. Na pożegnanie wszyscy uczestnicy libacji otrzymali podarunki w kwocie pięć złotych. Całe towarzystwo w wesołym nastroju odprowadziło na pociąg obu fundatorów żegnając ich owacyjnie. Obaj nie zdradzając swego incognito wyjechali z Warszawy w nieznanym kierunku.

Wyrok śmierci w Zamościu. W Sądzie Okręgowym w Zamościu odbyła się dwudniowa rozprawa przeciwko komunistom, którzy oprócz działalności wywrotowej, prowadzonej na terenie powiatu tomaszowskiego oskarżeni byli o zabójstwo ś. p. Bojarskiego. Sąd skazał sprawcę zabójstwa M. Piwowara na karę śmierci przez powieszenie a za współudział w morderstwie jednego oskarżonego na 15 lat, jednego na 10 lat i jednego na 8 lat więzienia, pozbawiając wszystkich praw obywatelskich dożywotnio. Poza tym w tej samej sprawie skazano jednego z oskarżonych na 6 lat, pięciu na 3 lata a skazanym na 2 lata więzienia wyrok zawieszono.

Utonięcie chłopca. Dnia 22 b. m. we wsi Ołeksów, gminy Sarnów powiatu kozienickiego, w czasie jazdy na łyżwach, załamał się lód na stawie pod M. Szewczykiem — uczniem IV oddziału Szkoły Powszechnej Chłopiec utonął.

Okrutny brat. Policja w czasie rewizji u mieszkańca Smagowo, gmina Chlewiska, Jana Serdaka, natknęła się w komórce na człowieka okrytego łachmanami z worków, którego ciało pokryte było ropiejącymi ranami i ogromnym brudem. W toku dochodzeń ustalono, że nieszczęśliwym jest 65-letni Michał Serdak, b. sekretarz Sądu Okręg. w Radomiu, który od kilku lat trzymany był w zamknięciu przez brata rzekomo z powodu choroby umysłowej. Dalsze dochodzenia wykazały, że znęcanie się nad trzymanym w komórce miało na celu zagarnięcie pewnej schedy ziemskiej stanowiącej własność Michała Serdaka.

Zapowiedź wczesnej wiosny. W jednym z ogródków działkowych przy Górnej Wildzie koło Poznania krzak róży pokrył się listkami i zakwitnął, zauważono też już kilka motyli. Zjawiska te zdają się wróżyć wczesną wiosnę.

Wyrok na szpiegów w Koszycach. Sąd Okręgowy karny w Koszycach skazał J. Bermana na 10 lat i J. Totha na 5 lat ciężkiego więzienia za zbrodnię zdrady tajemnicy wojskowej.

Śmierć trojga dzieci w płomieniach. W Olsianach, na Litwie, w czasie nieobecności rodziców, pozostawione same sobie 3 dzieci zaczęły się bawić żarem z pieca i wznieciły pożar. Zanim nadbiegła pomoc, wszystkie dzieci spaliły się. Dom zdołano uratować.

W Berlinie zakończył się proces oszusta matrymonialnego, 48-letniego Sergidiusa Scholze, który

w ciągu 8 lat oszukał 150 kobiet, wyłudzając od nich sumę przeszło 200 tysięcy marek. Sąd skazał Scholza na 8 lat więzienia i utratę praw obywatelskich.

Groźba wścieklizny u 204 osób. W gminie Botosany, koło Kiszyniowa, u jednego z gospodarzy wściekły pies pokąsał krowę. Mimo zastosowania zastrzyków przeciw wściekliźnie u krowy poczęły występować objawy choroby. Gospodarz, nie chcąc narażać się na stratę sprzedał chorą krowę po bardzo niskiej cenie rzeźnikowi, który zabił ją i mięso rozsprzedał. O wypadku tym dowiedziały się przypadkowo władze policyjne. Do Botosan przyjechała niezwłocznie specjalna komisja lekarska, która ustaliła, że mięso chorej krowy spożyło 204 osób. Rzeźnika i wieśniaka aresztowano. Wszystkie osoby, które jadły mięso chorej krowy przyjmują zastrzyki przeciw wściekliźnie i pozostają pod baczną obserwacją władz sanitarnych.

Siedemnaście uczniów utonęło w Dunaju. Pod Turn-Severin na Dunaju wywróciła się łódź motorowa, wioząca 22 uczniów i nauczyciela. Siedemnastu uczniów utonęło. Ciała ich już wydobyto. O pozostałych brak wiadomości. Prawdopodobnie utonęli oni również.

Zabarykadowali się przed komornikiem. — W wiosce francuskiej La Poree, w gminie La Fleche w pobliżu Le Mans, w departamencie Sarthe, rodzina wieśniacza Cornulea, składająca się z trzech osób odmówiła wpuszczenia do domu komornika, który przyszedł z zamiarem dokonania zajęcia ruchomości w celu pokrycia od roku istniejących zaległości podatkowych, wynoszących 200 franków. Jeden z synów Cornuela zabił z dubeltówki ślusarza, którego sprowadził komornik, polecając mu otwarcie drzwi. Zawiadomione o wypadku władze zorganizowały wokoło domu straż. Dotychczas rodzina włościanina nie opuściła domu, zamknąwszy wszystkie drzwi i okiennice.

Z czerwonego piekła. G. P. U. w Moskwie, przed kilku dniami przeprowadziło surową rewizję w kancelarii zastępcy patriarchy moskiewskiego. Trzej duchowni, którzy pracowali w kancelarii — Morosow, Sergiejewski i Kłuczkow, zostali aresztowani pod zarzutem „udzielenia informacji o stanie kościoła w Sowietach zagranicy". Ponadto duchownych tych oskarża się o wejście w porozumienie z jedną z obcych ambasad, by utworzyć wspólny front antykomunistyczny. Na tej podstawie szef G. P. U., Jeżow, przygotowuje wielki proces w Moskwie przeciw metropolicie, biskupom i innym wysokim dygnitarzom kościoła prawosławnego. — Ogólnie przypuszczają, że na karę śmierci zostanie skazanych 112 duchownych.

Straszna eksplozja w laboratorium. W laboratorium municypalnym w Ville Juif we Francji wydarzyła się straszna eksplozja. Właściwie nastąpiły dwie eksplozje w odstępie kilku minut. Eksplozja nastąpiła w chwili badania granatów, znalezionych podczas rewizyj, dokonanych w lokalach, należących do organizacji C. A. R. W katastrofie, jak obecnie już stwierdzono, 11 osób utraciło życie. Wybuch był tak silny, że w promieniu 2 km wokoło laboratorium nunicypalnego w domach wyleciały wszystkie szyby. Żołnierze zajęci przy ładowaniu granatów na dwa samochody ciężarowe, byli formalnie porwani w wir ognia. Ubrania, buty, głowy, ręce poleciały we wszystkich kierunkach, spadając na znajdujące się w pobliżu drzewa i domy w promieniu 300 metrów.

Za cenę własnego życia uratowała dziecko. W miejscowości włoskiej Trescone, odbył się pogrzeb 30-letniej Pauli Oldiati, która będąc uprzedzona przez lekarzy, że może zachować przy życiu mające się narodzić dziecko, tylko kosztem własnego życia, zdecydowała się poświęcić dla uratowania dziecka. Zmarła pochodziła z rodziny, która wydała kilku bohaterów z czasów walk Garibaldiego, wielkiej wojny i rewolucji faszystowskiej. W pogrzebie bohaterki wzięły udział tłumy publiczności.

Straszny wypadek we włoskiej fabryce amunicji. W fabryce materiałów wybuchowych w miejscowości Colleferro, położonej w odległości 58 km od Rzymu, nastąpił silny wybuch, który pociągnął za sobą, jak stwierdza komunikat urzędowy, śmierć 9 i poranienie około 200 osób. Dochodzenie stwierdziło, że wybuch wywołany został przez nieostrożność jednego z robotników, który spowodował eksplozję cylindrów ze zgęszczonym powietrzem.

Zatonął statek włoski. Transportowiec włoski „Sarocco" w drodze z Genui do Trypolisu znalazł się w pobliżu wyspy Ischia w strefie burzy i zatonął. Załoga zdołała się uratować.

Tajny komitet arabski wzywa do walki z żydami. Tajny naczelny komitet arabski zwrócił się do muzułmanów całego świata z wezwaniem, by dnia 28 stycznia podczas modlitwy południowej przypomnieli sobie o ofiarach walk niepodległościowych w Palestynie, jak również, by w miarę możności wysyłali telegramy bądź listy ze swą opinią o wypadkach palestyńskich do najwyższych osobistości państw muzułmańskich: królów Jamanu, Sundii, Egiptu, Iraku, Nizama Hajderbadu, księcia Kuajtu i innych, względnie do Ligi Narodów czy Londynu, oraz by ogłosili o tym w miejscowej prasie. Jednocześnie naczelny komitet stwierdza, że obecnie cała ludność Palestyny walczy o swój kraj i nie ustąpi w żadnym wypadku.

Nad Niagarą zawalił się most. Most nad słynnym wodospadem Niagary pod naporem zwałów lodowych zawalił się. Niebezpieczeństwo groziło już od 24 godzin, a w międzyczasie prowadzone były roboty celem zabezpieczenia mostu przed katastrofą. — Na miejsce katastrofy zjechało około 15 tysięcy turystów z Kanady i Stanów Zjednoczonych, pragnąc obejrzeć zawalony most. Inżynierowie, którzy kierowali pracami nad wzmocnieniem mostu, stwierdzają, że uniknąć niebezpieczeństwa nie można było, gdyż katastrofa nastąpiła co najwyżej w ciągu 2 sekund. Jeden z robotników, który znajdował się na przęśle, które się zawaliło, oddalił się od miejsca wypadku dosłownie w ostatniej chwili, co uratowało mu życie. Komisja badająca przebieg wypadku z Ontario Power, ocenia straty na milion dolarów. — W kilka godzin po runięciu mostu na Niagarze okazało się, że ze względów bezpieczeństwa trzeba opróżnić budynki „Otario Power Co". Budynki te pobudowano na występach skalnych w połowie wysokości wodospadu. Zwały skalne spiętrzyły się — sięgając dachów elektrowni i grożąc zniesieniem budynków z fundamentów. Most między Kanadą, a Stanami Zjednoczonymi zniszczył zator lodowy, ciągnący się nieprzerwanie na przestrzeni 4 km. Pierwsze, przy ogłuszającym huku, runęło przęsło po stronie amerykańskiej, następnie środkowa część, wreszcie runęła reszta mostu po stronie kanadyjskiej. Wielkie zwały żelaza padły na lód, tworząc niebezpieczeństwo powstania nowych zatorów lodowych.

Najstarszy kościół katolicki w Ameryce zniszczony. Według doniesień „Osservatore Romano", najstarszy kościół katolicki w Ameryce, wybudowany w 1520 roku przez hiszpańskiego zdobywcę Fernando Corteza w Veracruz w Meksyku — został niedawno spalony i całkowicie zniszczony przez tamtejszych ko-

munistów. Ludność okoliczna, która pospieszyła na ratunek, została pobita przez komunistów i niedopuszczona do gaszenia pożaru.

RZECZY CIEKAWE.

Na odległość 400 milionów lat świetlnych...

W Kalifornii, na Mount Palomar, na wysokości 1.850 m nad poziomem morza montuje się obecnie największy w świecie teleskop ze średnicą 5 m. Wymieniona góra zapewnia dzięki doskonałym miejscowym warunkom atmosferycznym znakomitą widzialność. — Przez 300 nocy w roku niebo nad Mount Palomar jest bez chmur, a od początku maja do końca listopada nie ma tam opadów. Teleskop posiada przyrząd zegarowy o średnicy 6 m, zaopatrzony w koło zębate z ilością zębów równą ilości minut w dobie (1440). Zegar ten automatycznie obraca lunetę.

Niezmiernie uciążliwe były prace nad wykonaniem zwierciadła teleskopu, wykonanego ze specjalnego szkła wybranego z pośród 1.500 gatunków szkła i oszlifowanego z dokładnością 0,041 mm. Teleskop daje 300-tysięczne powiększenie. Sięga on w przestworza na odległość 400 milionów lat świetlnych.

Gdyby palacz nie miał wątroby..

Uczeni obliczyli, że ilość nikotyny wchłaniana przez organizm namiętnego palacza, spalającego dziennie conajmniej 40 papierosów, wynosi 220 mg. Dla organizmu nieodpornego na działanie nikotyny wystarczy 40 mg by wywołać śmiertelne zatrucie. Co dzieje się z tak olbrzymimi ilościami nikotyny zatrzymywanymi przez organizm palacza? Pogląd, że część tej trucizny zostaje wydalona drogą naturalną, okazał się nieścisły. Maksymalna ilość nikotyny, którą znajdywano przy badaniach moczu, wynosiła najwyżej 1.7 proc. podczas gdy wiadomo, że organizm palacza przy niezaciąganiu się wchłania około 60 procent, a przy zaciąganiu się około 93 procent nikotyny, zawartej w dymie tytoniowym. Uczeni na podstawie licznych badań doszli do wniosku, że olbrzymie ilości nikotyny, wchłanianie przez organizm palacza, neutralizowane są przez niezmiernie ważny organ wątrobę, która wiążąc nikotynę, pozbawia ją jej trujących właściwości.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Wadas** w D: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. Zagadki dobre, ale na przyszłość prosimy staranniej opracować. W rozsypance pomylone, za dużo liter Pan napisał i nikt by nie rozwiązał. Wzajemnie pozdrawiamy Pana — **Władysław Janczarek** w W.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Jan Mach** w S.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Franciszek Pukas** w L: Brakujący numer posłaliśmy. Wywody Pańskie są słuszne. Ale niech się Pan pocieszy. bo niedługo zmieni się to, gdy przyjdą nowe wybory na podstawie innej ordynacji wyborczej. Ale nietylko to, ale widzi Pan do jakiego stopnia rozpanoszyło się u nas żydostwo, a który tylko niema sakwy i jest biedakiem, to zarazem jest i bolszewikiem, usiłującym tu w Polsce sowiecki „raj“ zaprowadzić. List Pański czytaliśmy z uwagą. Szczególnie interesowały nas ustępy z wojny światowej. Jednakże wiele rzeczy trzeba zamilczeć, gdyż cenzura opisywać krytycznie nie pozwala. Wzajemnie serdecznie pozdrawiamy Pana. — **Marian Tchórz** w K.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Wincenty Kaczyński** w L: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Jan Potoczek** w G.: Pod wskazanym adresem wysłaliśmy wszystkie numera od Nowego Roku. Dziękujemy i polecamy się nadal.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Jan Wadas z J..

X□□□ Część domu.
□X□□ Przyrząd krawiecki.
□□X□ Imię żeńskie.
□□□X Kwiat ogrodowy.
□□X□ Zwierzę domowe.
□X□□ Kruszec.
X□□□ Część wozu.
□X□□ Choroba.
□□X□ Imię męskie.
□□□X Ptak leśny wspak.
□□X□ Jezioro w Afryce wspak.
□X□□ Pieniądz amerykański.
X□□□ Zwierzę leśne.
□X□□ Ryba.
□□X□ Część ciała ludzkiego.
□□□X Przyrząd szewski.

2. Rozsypanka.

(Ułożył Jan Wadas z J.).

i i i i i i o o o o a a a a a a e
e e e e e e ch j j j j j l l l ł ł ł
ł ł m n r r r r s s s s z z z z z
ż c c c c b y y y y k w w d.

Powyższe litery tak poukładać, aby otrzymać pewne wezwanie.

3. Szarady.

(Ułożył Jan Czechura z P.).

I.

Pierwsze trzecie kruszec i sny,
Dar znany wszystkim pono,
Dawniej miski i talerze
Oraz łyżki z niej robiono,
Pierwsze z drugim razem wzięte
To narzędzia są muzyczne
Przy grze wprawnej dają tony
Niezbyt głośne, jednak śliczne,
Samo trzecie to przyimek.
Wszystko owoc, który kwasem
Wśród gorąca nas orzeźwia,
A w chorobie leczy czasem.

II.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Pierwsza czwarta tak jeździmy,
Drugi różny, są w nim wy, my,
Trzecia ósma w chmielu bywa,
Siódmy kto umie, mówią, że pływa,
Piąta szósta z pierwszą literą piątego
Da nazwę żyjątka w morzach będącego,
Ósma siódma ósma ubranie niewieście.
Całość wielka pani mieszka w głównym [mieście.

4. Łamigłówka literowa.

(Ułożył Jan Czechura z P.).

A, a, a, a, c, d, e, e, g, i, i, l, ł, ł, m, n, n, o, o, o, o, p, p, r, s, s, t, y, z, z, z, ż.

Z powyższych liter ułożyć znane polskie przysłowie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 14 lutego 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr 4 „Roli“: 1. Zagadka.: Imię chłopca Jurek. 2. Szarady: I. Karnawał. II. Aleksander. 3. Bilet wizytowy: Ogrodnik, 4 Kwadrat magiczny: Rama. Adam. Małe. Amon. 5. Bilet wizytowy: Maszynista.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Pliszka z W., Karol Głowacki z J., Wincenty Kowalski z J. W., Janina Turska z K., Franciszek Bańka z W. M., Jan Bober z W., Tadeusz Krzysik z J., Feliks Para z W., Jan Kłosek z B. i Świgost Henryk z M., Jan Wadas z D., Stanisław Turecki z K., Józef Crépel z K., Matoga Franciszek z Z., Matoga Stanisław z Ż., Jan Smoleń z D., Jan Kowal z Z., Helena Rydzewska z Ż., Franciszek Kamiński z S., Jan Gara z W., Stanisław Kot z Cz., Sypek Teofil z W. G., Jan Grodowa z R., Władysław Mikuła z G. D., Michał Żak z T., Tadeusz Papiernik z M., Emilia Żulińska z M., Józef Drąg z R., Marcin Piecha z K., Józef Kapuściński z L., Gabriel Żołnierz z M., Stanisław Pawłasek z S, Bogdan Kwiatkowski z S., J. Słąsiek z St. M., Władysław Bartosik z Dz., Bogumił Kolarz z D., Walenty Pulchny z G., Michał Mikulski z B. R. i Antoni Malinka z P.

Nagrody otrzymali pp.: Matoga Franciszek z Z. i Tadeusz Papiernik z M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 1 lutego b. r.

Pszenica	30·40—30.90	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	23·25—23·50	Ziemniaki stoł.	4·00—4,50
Owies	22·00—23·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158 00
Jęczmień	21·00—22 50	Mąka pszen.	44·50—46.00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka żytnia	33·00—34.00
Groch zwyk.	30 00—32·00	Otręby pszen.	17·00—17.50
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby żytnie	17·50—18.00
Łubin żółty	00·00—00·00	Mąka czerw.	00.00—00·00
Konicz.past.	12·00—13·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 1 lutego 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.38—0.78	Jałownik	0·40—0.76
Woły	0.55—0.68	Cielęta	0.50—0.90
Krowy	0.30—0.70	Świnie	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i dla całości rocznika wysyłamy.

Wszyscy pszczelarze i miłośnicy ogrodnictwa powinni czytywać i abonować swój niezależny poradnik miesięczny ilustrowany:

„Pszczelarz Polski i Ogród“

wychodzący w Warszawie **pod Redakcją Stanisława Brzósko.**

Wydajność ich pasiek wielokrotnie zwiększy się, otrzymają porady we wszystkich bolączkach jakie mogą zajść w ich gospodarstwach pasieczno-ogrodowych.

Do 15 stycznia 1938 r. opłata ulgowa 6 zł. za cały rok, później rocznie 7 zł., półrocznie 3.50 zł., kwartalnie 1.75 zł.

Numera okazowe wysyła się po otrzymaniu 15 gr. najlepiej pocztowym przekazem rozrachunkowym.

Adres Redakcji „Pszczelarza Polskiego i Ogrodu“ **Łomianki k. Warszawy.** Nr. PKO. 21025.

„Wskrzeszenie Łazarza“ **powieść** biblijna w dwóch tomach Ludwika St. Unsinga z ilustracjami kolorowemi. Do nabycia w Administr. „Roli“ w cenie tylko 1·20 zł. wraz z przesyłką pocztową.

Do nabycia w Administracji „Roli“:

Wielki ilustrowany sennik egipski zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów. Zawiera 2.000 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.

Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

Zbiór powinszowań na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

Listownik dla zakochanych czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki, wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 25 gr.

SPIEW I MUZYKA.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znów u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca

Piotr Wojtal w Bochni.

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

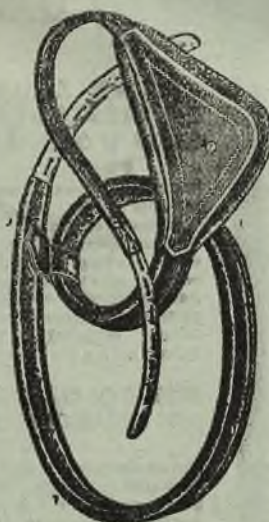
specjalistą z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.



BANDAŻYSTA, Specjalista

R. BOGDANOWICZ

Kraków,

ul. Fiorjańska 9. Tel. 120-56

poleca;

bandaże przepuklinowe, pasy brzuszne (przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie). Opaski hygieniczne, suspensorja i prostotrzym.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji „Roli“. Cena 1 zł. 25 gr

---

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

Kraków, ul. Gołębia 10/R.

została przeniesiona na ul. Szpitalną L. 9 i adresować należy na adres zmieniony.